Nr. 182. Lwów. — Wtorek dnia 11. Sierpnia. **Rok 1885.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena Prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:		Na prowincji z przesyłką pocztową:	
Miesięcznie	1 złr. 50 ct.	Miesięcznie	2 złr.
Kwartalnie	4 „ 50 „	Kwartalnie	6 „
Półrocznie	9 „ — „	Półrocznie	12 „
Rocznie	18 „ — „	Rocznie	24 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 centów.

Numer kosztuje 10 centów.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują:

WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Jagiellońska l. 3.
W KRAKOWIE: Księgarnia Krzyżanowskiego w Rynku.
W WIEDNIU. *Prenumeratę*: Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia*: G. L. Daube et Comp. Singerstrasse 11. — M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. — Haasenstein et Vogler, Wallfischgasse 10. — Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14. — Rudolf Mosse, Seilerstädte 2.
OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 10 centów od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 centów za każdy raz następny.
NADESŁANE w cenie 30 centów od wiersza.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: św. Zuzanny i Filomeny. Jutro: św. Klary P. | Wschód słońca g. 4 m. 55, Zachód „ g. 7 m. 11 | Długość dnia g. 14 m. 16, Ubyło „ 3 minuty | Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | *Adres Redakcji:* — Ulica Sykstuska L. 45. *Adres Administracji:* — Ulica Jagiellońska L. 3.

Przegląd polityczny.

Z Rzymu piszą do *Kurjera Poznańskiego*: „Dnia 14 z. m. Jego Emin. Najdost. ks. Kardynał Arcypasterz nasz przez ręce jednego z naszych duchownych, bawiącego właśnie w Rzymie, którego zabrał z sobą na audjencją do Ojca św., złożył tamże świętopietrze z naszej Archidjecezji. Ojcu świętemu w tej chwili łza zabłysła w oku; z rozrzewnieniem przyjął nasze skromne dary i zawołał: „Drodzy moi! ciągle w utrapieniu waszem dajecie dowody przywiązania i miłości dla Stolicy św. To mnie do głębi wzrusza!“ A potem zwracając się do kapłana, rzekł: „Polecam ci, abyś oświadczył za powrotem, że tych wszystkich, którzy się przyczynili do tego świętopietrza, z całego serca błogosławię“. Przy tejże sposobności wyrzekł Ojciec św.: „Bądźcie pewni, że My troskamy się wielce o was. Że sprawę waszą chcemy załatwić na chwałę Bożą i stosownie do waszych potrzeb, waszych interesów i położenia waszego“.

Dziś jest już wszelka pewność, że zjazd cesarza Franciszka Józefa z carem rosyjskim odbędzie się w Kromieryżu. W sobotę burmistrz tego miasta, baron Bojakowsky, zwołał radę gminną i przemówił do niej temi słowami: „Z doniesień dziennikarskich wiadomo panom, że niebawem miasto nasze będzie zaszczycone odwiedzinami naszego Monarchy, Jego małżonki, bardzo być może, że przybędzie także arcyksiążę Rudolf, a oprócz tego car i carowa rosyjscy. Chociaż oficjalnie nie potwierdzono tej wiadomości, ale też jej nie zaprzeczono. W arcybiskupim zamku, gdzie mają zamieszkać Dostojni Goście, robią się już odpowiednie przygotowania z wielkim pośpiechem. To pozwala mniemać, że się sprawdzi zaszczytna dla nas wiadomość, której sprawdzenia się oczekujemy z radością. Teraz jest naszym obowiązkiem zarządzić wszystko co potrzeba do godnego przyjęcia Wysokich Gości, a ponieważ na odpowiednie przygotowania potrzeba czasu, więc wzywam panów do niezwłocznego zarządzenia przygotowań!“ Następnie burmistrz postawił wniosek wybrania komitetu, składającego się z ośmiu członków z różnych działów pracy i po przyjęciu tego wniosku, natychmiast przystąpiono do wyboru. Tego samego dnia przybył z Wiednia do Kromieryżu radzca policyjny Stehling, a w niedzielę wyruszył do tego miasteczka oddział cesarskiej konnej gwardji. Meble do zamku arcybiskupiego sprowadzają z hradczyńskiego pałacu. Wszystko to okazuje, że zjazd się odbędzie niebawem. Przed nim jednak nastąpi zjazd inny, mniej świetny, ale bardzo ważny: jutro hr. Kalnoky wyjeżdża do Warcina, gdzie od dnia 18 b. m. będzie konferował z ks. Bismarkiem, a przedmiotem tych narad będą i ogólne sprawy polityczne i także kwestje ekonomiczne. Co do zjazdu dwóch cesarzów na który wedle jednej wiadomości, może być, że także przybędzie niemiecki następca tronu, to na razie określić jeszcze niemożna czy będzie on miał tylko etykietalną, czy też i polityczną cechę. Zanotujemy wszakże jako *curiosum* że *Neue Presse*, z faktu iż na zjeździe będzie obecny hr. Taaffe, wysnuwa wniosek, że może być tam mowa o Polakach, których dzisiejsze położenie w Austrji jest solą w oku Rosji i Niemiec. Taki wniosek jest poprostu śmiesznym, bo przecież nikt nie ma prawa mięszać się w wewnętrzne sprawy silnego mocarstwa, o którego przyjaźń zarówno się ubiegają w Berlinie i Petersburgu.

Kiedy teraźniejszy kardynał Melchers był jeszcze arcybiskupem kolońskim, a czasy to zaledwo wczorajsze, niemieckie protestanckie dzienniki dzień w dzień pisały, że jest on najniebezpieczniejszym człowiekiem dla państwa, jawnym zdrajcą, człowiekiem ustawicznie czyhającym na całość monarchji. Więc Ojciec Św. zabrał go do Rzymu i oblekł purpurą, a ledwo to się stało, *Nordd. Allg. Ztg.*, a za nią inne pisma pruskie poczęły wysławiać mądrość kardynała, jego miłość ojczyzny, szlachetność i umiarkowanie. Temi pochlebstwami chciały oczywiście zrobić go jeśli nie zwolennikiem kościelnej polityki kanclerza, bo na to liczyć nie mogły, to choć cokolwiek go rozbroić, sądziły bowiem, biorąc miarę z siebie, że w Watykanie, jak w Berlinie, nie szanują prawdy i sprawiedliwości, lecz decydują uczucia niechęci, nienawiści, lub żądza walki dla walki. Prawiąc te komplimenta, omyliły się jednak w rachubie, bo oto kolońska *Volkszeitung* ogłasza list kardynała, w którym pasterz wzywa byłych swych djecezjan, aby „nie zaniedbywali gorliwej obrony praw i wolności Kościoła, dopóki ten wielki cel, gwoli osiągnięcia którego Opatrzność dozwoliła na dzisiejszy ucisk, nie będzie zdobyty, i dopóki wolny Kościół znowu nie stanie się źródłem świata bożego, prawdy i łaski“. — To pismo kardynała ogromnie zdetonowało protestanckie dziennikarstwo, które tak marnie wyszafowało cały swój zasób pochlebstw.

Zatarg niemiecko-zanzibarski wchodzi w ostrą fazę. Wojenna eskadra już stanęła przed stolicą Zanzibaru, liczącą 80,000 mieszkańców. „Nie będzie to demonstracja floty — piszą niemieckie dzienniki, — ale i wojną naszej akcji nazywać nie można. Sułtan, a raczej sej-i-id, co znaczy „pan“ Zanzibaru, musi być nauczony, że wpływy jego tam się kończą, gdzie się zaczynają posiadłości niemieckiego Towarzystwa i że żelazne listy, wydawane podróżnikom przez niemiecki rząd, nie są szmatami. Teraz pod okiem floty będą się rozwijały nasze afrykańskie posiadłości.“ Ostatni frazes daje do myślenia, że nie będzie to wojna jawna, ale zamaskowana, której celem powolne zagarnięcie Zanzibaru, jako kraju bardzo się nadającego do kolonizacji. Wązkim przymorskim pasem ciągnie się on od równika do portugalskiego Mozambiku, ma ziemię bardzo urodzajną i klimat stosunkowo zdrowy, a nadto należą do niego małe wyspy, leżące już przy wybrzeżu, więc bardzo przydatne na stacje okrętowe. Dr. Gerhard Rohlfs, niemiecki konsul w tych stronach i twórca zatargu, przybył właśnie do Berlina, gdzie odbywa długie konferencje z sekretarzem stanu hr. Hatzfeldem. Narady ich zachowywane są w najgłębszej tajemnicy tak, że nawet raporta o nich dla kanclerza hr. Hatzfeld sam pisze i natychmiast wysyła przez osobnego kurjera.

Przechodząc do spraw angielskich, zanotować musimy, że niesnaski, powstałe w obozie torysów, zdaje się ustały. Przyszło widocznie do porozumienia, a raczej do kompromisu między frakcją staro-konserwatywną i konserwatywno-demokratyczną, skoro ogromną większością głosów przyjęła Izba gmin budżet indyjski, wniesiony przez lorda Churchilla i skoro meeting w Liverpoolu, który, jak wiadomo, nie mógł się odbyć z powodu nieprzyjaznej dla Churchilla demonstracji starych torysów, teraz na nowo zwołano. Co do tego budżetu indyjskiego, to do niego wstawiono ogromne sumy na uzbrojenie granicy i całej miejscowości, leżącej przed nią, czyli tak zwanej [illegible]. Równocześnie, [illegible] naczelnym wodzem wojsk indyjskich, których liczba ma być zwiększoną, mianowano jenerała Robertsa, znakomitego znawcę militarnych stosunków na pograniczu indo-afgańskiem. Wszystko to wskazuje, że Anglicy wyrobili już w sobie przekonanie, iż potrzeba na wielką skalę przeprowadzić środki obronne przeciw inwazji rosyjskiej. O wrażeniu, jakie sprawiła w Anglji zapowiedź Churchilla, iż torysi postawią w przyszłej sesji gabinet, a zwłaszcza administracją Indyj, w stan oskarżenia, nie mamy dotąd żadnej wiadomości.

Z powodu zjazdu cesarskiego w Gasteinie czyni *Morning-Post* następujące uwagi: „Aljans mocarstw środkowo-europejskich niejednokrotnie w przeciągu ostatniego trzechlecia zapobiegł niebezpieczeństwu wojny, podczas gdy chwiejna polityka gabinetu Gladstonowskiego popierała intrygi i tajemne manewry tych państw, które przez zakłócenie europejskiego pokoju byłyby więcej zyskały, niż straciły. To przymierze mocarstw środkowo-europejskich, którego wyraźna tendencja ma na celu utrzymanie pokoju, znajdzie skuteczne choć tylko pośrednie poparcie w Anglji, albowiem teraźniejszy rząd angielski postanowił w zewnętrznych stosunkach Wielkiej Brytanji trzymać się jasnego i ściśle zdefinjowanego programu. Aljans zawarty naprzód tylko między Niemcami i Austro-Węgrami nia miał żadnych zaborczych celów, jedyną jego dążnością było utrwalenie pokoju i wzajemna gwarancja integralności mocarstw sprzymierzonych. Pozostawiono Europie do woli przystąpić do ligi, która nie groziła nikomu, ale przeciwnie wszystkim ludom zapewniała błogie owoce pokoju. Włochy, nie tracąc czasu, przyłączyły się do niej, a podróż króla Humberta do Wiednia położyła koniec niesnaskom wywołanym przez Irredentę. Jeśli cesarz nie rewizytował króla, przyczyny szukać należy w Watykanie, a nie w Wiedniu.

Gdyby Anglia była się także przyłączyła do tej ligi, nic nie słyszelibyśmy ani o Angrze Pequenie, ani o Nowej Gwinei. Ks. Bismark nie byłby wtedy zniewolił lorda Granvilla do złamania traktatu angielsko-portugalskiego i Anglja pozostałaby nadal panią zachodniej Afryki. Wtedy nie byłoby także konferencji Kongo, zorganizowanej przez Francję i Niemcy, i Anglia niepotrzebowałaby doznać tego upokorzenia, aby kwestję przejazdu swoich statków na rzece Nigrze przedłożyć konferencji berlińskiej, podczas gdy o francuskich rzekach zachodniej Afryki nie uczyniono na tejże konferencji żadnej wzmianki. Francja nie byłaby odważyła się operować w Chinach na niekorzyść interesów brytyjskich, a kwestja egipska byłaby już oddawna uregulowana ku ogólnemu zadowolnieniu wszystkich mocarstw.

Gdyby p. Gladstone był przystąpił do rzeczonej ligi, ks. Bismark nie byłby nigdy wpadł na myśl, iż wypada mu obawiać się ewentualnego związku Anglji, Rosji i Francji, a my nie potrzebowalibyśmy sobie łamać głowy nad tem co uchwalono na Skierniewickim zjezdzie. P. Gladstone i lord Granville pozostawili teraźniejszemu rządowi spadek nie do pozazdroszczenia. Słowo Anglji jest zaangażowane, że dalej ciągnąć będzie i doprowadzi do końca rokowania zawiązane z Rosją i innemi mocarstwami w celu uregulowania sprawy afgańskiej i egipskiej. Jednakże na to Anglja nie dawała słowa, iż dalej się trzymać będzie chwiejnej polityki poprzedniego rządu“.

Politische Correspondenz donosi na podstawie informacyj zasięgniętych od pewnej osoby, która niedawno z Monastyru przez Üskub i Prizrend podróżowała do Wranji, że stosunki w Albanji i Macedonji dają wcale nie pocieszający obraz i świadczą dotychczas o częściowem rozprzężeniu, jakoteż nieładzie, który w tych prowincjach panuje od lat kilkudziesięciu. Jedno tylko jest dobre; mianowicie to, że się stosunki nie pogorszyły. Nie należą tam do rzadkich wypadków waśnie religijne i szczepowe; rabunków jakoteż zabójstw, opartych na barbarzyńskiem pojęciu obowiązkowej zemsty dotąd nie zdołano wyrugować, ale owe krwawe wypadki już nie tak często się zdarzają, jak dawniej, a pomiędzy ludnością nie widać żadnych poważnych niepokojów. Pewien wysoki funkcjonarjusz turecki, omawiając tameczne stosunki, otwarcie powiedział, że arnauci są pośrednio zmuszeni zrabować rokrocznie parę tysięcy kóz i owiec, gdyż w innym razie musieliby w zimie zginąć z głodu. Tak też się dzieje w istocie i nikt w tem nie widzi nic nadzwyczajnego, gdyż do rabunków, jakkolwiek one ubolewania godne, ludność już przywykła. Ten obyczaj od lat kilkuset zakorzeniony nie da się tak łatwo usunąć.

Relacje nadchodzace z Zagrzebia świadczą o sporem wzburzeniu umysłów, wywołanem sprawą archiwalnych dokumentów. Z ciasnego zrazu kółeczka egzaltowanych polityków i dziennikarzy, którzy umieli tę sprawę zręcznie inscenizować, nadać jej patrjotyczny koloryt i podnieść do niesłychanych rozmiarów jej znaczenie, rozeszła się ona na cały kraj, dotarła aż do najskrytszych zakątków i natrafiając wszędzie na grunt już przygotowany, podnieciła uczucia i umysły do takiego stopnia, że dzisiaj rząd węgierski sporo już będzie miał trudności w jej załatwieniu nawet i w takim razie, gdy w uprzejmości swojej dla Kroatów pójdzie po za granicę wykreśloną niezaprzeczonem jego prawem do tych dokumentów.

Z całego jednak przebiegu tej sprawy wnosić wypada, że dokumenta są tylko pretekstem, a właściwa przyczyna rozdrażnienia kryje się głębiej, prawdopodobnie w ujemnych stronach politycznej organizacji Kroacji, a także w rozbudzonym szowinizmie tego narodu, wydanego od tylu lat na pastwę kliki warchołów. Przemawia zatem już choćby sam ten fakt, że umiano tak wyzyskać sprawę bądźcobądź drobną, a w każdym razie taką, dla której w każdem innem społeczeństwie, więcej dojrzałem i rozważnem, nie podobna byłoby nigdy pozyskać tłumów. Któż bowiem z tych nieokrzesanych mas ludowych ma jakiekolwiek wyobrażenie o wartości archiwalnych dokumentów? Gdyby im je oddano, posłużyłyby do zawijania wiktuałów, a w całej Kroacji możeby się znalazło zaledwie kilku historyków, którzyby potrafili wyciągnąć z nich pożytek do monografji tej lub owej kroackiej rodziny, tej lub owej epoki dziejowej. Tymczasem cały ten kraik z jego niespełna dwumilionową ludnością (1,900.000) rozjątrzony jest dzisiaj do najwyższego stopnia i gotów wszystkie swe władze obalić, jeżeli ma natychmiast tych omszałych i stęchłych nie zwrócą papierów.

A z papierami temi mu się rzecz jak piszą z Zagrzebia następująco:

W archiwum węgierskiem w Budzie znajdowały się akta pochodzące bądź z archiwów Frangepana i Zrinyi'ego, bądź z poznoszonych klasztorów w Kroacji; przywieziono je do Budy częścią z Gracu, częścią ze Slawonji wskutek rozporządzenia cesarza Józefa II. i leżały tam one w spokoju do r. 1849. W tym roku była Kroacja, jak wiadomo, na stopie wojennej z Węgrami i na mocy rozporządzenia ks. Windischgraetza kazał Jellacics zabrać różne akta z archiwum kameralnego w Budzie jako łup zwycięzki, jako trofeę i przenieść do Zagrzebia. Kurja królewska wydała je jednak tylko pod protestem, a prawo, na mocy którego zabrał Jellacics te akta było właściwie tylko prawem zdobywcy, prawem silniejszego. To też z Wiednia natychmiast zażądano zwrotu, mianowicie austrjackie ministerstwo finansów zareklamowało owe papiery. Wskutek tego nie długo się cieszono w Zagrzebiu spokojnem posiadaniem tych aktów, większą ich bowiem część musiano natychmiast zwrócić, o zwrot zaś reszty urgowało tak ministerstwo Bacha jak i gabinet Schmerlinga. Po dokonaniu ugody napierał rząd węgierski na zwrot w mowie będących dokumentów, a że to się dotąd nie stało, należy przypisać nie powodom prawnym, lecz jedynie tej okoliczności, iż, jak mniemał widocznie źle poinformowany Mazuranics w roku 1878, akta owe tak były pomięszane z innemi aktami archiwum krajowego, iż mimo najlepszych chęci nie można było zadość uczynić życzeniom rządu węgierskiego. Kiedy potem sprawa ta dostała się do rąk obecnego bana, a on się przekonał, że zdanie bana Mazuranicsa, jest z gruntu błędne, odpadły trudności, które ze stanowiska rzeczowego stały na przeszkodzie zwrotowi aktów; zasadniczych zaś trudności nie znalazł on żadnych, podobnie jak i jego poprzednicy.

Tak się przedstawia stan rzeczy w świetle owego wyjaśnienia, które się opiera na datach urzędowych i było ogłoszone w wiedeńskim dzienniku urzędowym, a więc zasługuje na wiarę. Jeżeli jednak kroacka opozycja innego jest zdania, jeżeli ona potrafi lepszemi środkami, niż prostem twierdzeniem, udowodnić, że inkryminowane akta są własnością Kroacji i że należą do archiwum krajowego kroackiego, wtedy wolno jej nietylko z naciskiem występować w obronie tego zapatrywania, lecz nawet jest jej obowiązkiem, wystąpić z całą stanowczością przed odnośnem forum w obronie pogwałconego prawa przeciw banowi, a tem forum jest tylko kroacki sejm. Do tego jednak nie trzeba używać pomocy alarmowego aparatu nadzwyczajnej sesji, a tem mniej dzwonić na gwałt w całym kraju.

Atoli opozycja prócz nieporozumienia, które zachodzi między nią a banem w sprawie prawnej własności, ma jeszcze dwa inne ciężkie grawamina na sercu przeciw banowi. Ban rozkazał reklamowane akta zabrać z archiwum krajowego — to jedno — i bez zapytania sejmu odesłać do Pesztu — to drugie. Działał tu hr. Kuehn niewątpliwie w najlepszej wierze; archiwum krajowe jest mu podległe jako naczelnikowi kraju, z jego nadzorem idzie jednak ręka w rękę jego odpowiedzialność, a odpowiedzialność ta, jeżeli nie ma być fikcją, to musi mieć za sobą prawo rozporządzania. Że jednak ban przed odesłaniem aktów nie porozumiał się z sejmem, tłumaczy się tą okolicznością, iż podług pojęcia, jakie on sobie o tej rzeczy wyrobił, sprawa aktów kameralnych nie jest już wcale kwestją otwartą, albowiem sprawa własności czyli kwestja prawna była już przedtem ostatecznie rozstrzygnięta. Przeto pozwolenia sejmu do wydania aktów nie było trzeba zasięgać, już z tej prostej przyczyny, iż sejm nie miał prawa odmówić tego przyzwolenia.

Wprawdzie Sejm nie ma obowiązku podzielać bezwarunkowo zapatrywań bana. W drodze interpelacyj może on żądać bliższych wyjaśnień, może kazać się banowi tłumaczyć, może nawet — i opozycja nie zaniedba z pewnością wnieść odpowiedniego wniosku — doprowadzić do formalnego zerwania z banem, wyrokując, iż należy go postawić w stan oskarżenia. Hr. Kuehn nie będzie nawet mógł uniknąć konieczności obrony; ale zapewne także nie zechce jej unikać. Rzeczą tych, którzy znaleźli nowy powód do wygłaszania skarg o okradaniu kraju, będzie wnieść swoje żale i należycie je umotywować; rzeczą bana będzie udowodnić ich bezpodstawność, sejm zaś będzie musiał mieć to przekonanie, iż wobec najnowszej wielkiej i głośnej sprawy ma zająć stanowisko z zupełną bezstronnością *sine ira et studio*. Wszystko inne przyjdzie potem samo z siebie. Taki jest naturalny bieg rzeczy; ale z tego właśnie powodu nie należy go uprzedzać, nie należy tamować dróg jego i właśnie dla tego jest obowiązkiem bana, przy pomocy wszelkich środków, które mu prawo daje do rozporządzenia, powstrzymywać wszystko, coby i tak już zbyt drażliwą opinię publiczną mogło na nowo rozegrzać i wrzucić w umysły zarzewie niezgody. Opinię kraju obrabiają pisma opozy-

---

97)

KAPITAN FRACASSE.

POWIEŚĆ

Teofila Gautier.

Tłómaczył **Władysław Bogusławski.**

(Ciąg dalszy).

— Więc cóż się stało w tem dziwnem spotkaniu, z którego widocznie nie wyszedłeś zwycięzko, skoro przychodzisz zwrócić pieniądze?

— W różnych pojedynkach i starciach, przeciwko jednemu czy przeciw kilku, położyłem na placu trzydziestu siedmiu ludzi, którzy nie podnieśli się więcej; nie wspominam o rannych i okaleczonych mniej więcej ciężko. Ale Sigognac broniąc się, jest zamknięty, jakby w spiżowej wieży. Użyłem przeciw niemu wszelkich tajemnic szermierstwa: podstępów, zasadzek, pchnięć niezwykłych — on odpiera każde natarcie. A jaka siła połączona z szybkością, jaka odwaga miarkowana przezornością, jaka zimna krew, jakie niewzruszone nad sobą panowanie! To nie człowiek, to bożek z bronią w ręku. Z narażeniem życia lubowałem się tą jego sztuką wyższą od wszystkiego co dotychczas zdarzyło mi się spotkać. Miałem godnego siebie przeciwnika. Ponieważ jednak trzeba było raz skończyć, więc przedłużywszy walkę o ile się dało, żeby mieć czas podziwiania tej wspaniałej metody, spróbowałem ukrytego pchnięcia neapolitańczyka, które ja tylko jeden znam, bo Girolamo nie żyje i zostawił mi je w spuściznie. Otóż ten szatański kapitan Fracasse zasłonił się z olśniewającą szybkością, zwrotem tak silnym, że mi zostawił w garści ułamek szpady, którym wywijałem jak stara baba grożąca dziecku łyżką. Racz spojrzeć, mości książe, co zrobił z mego Sahaguna.

Mówiąc to, Jacquemin Lampourde wydobył pokornie z pochwy resztkę rapira z cyfrą S. i z koroną i pokazał czysty błyszczący odłam ostrza.

— Czyż to nie cudowne pchnięcie — mówił dalej opryszek — które mógł zadać tylko Roland swoją Durandalą, Cyd Tisoną, albo Amadis z Gallji Hauteclaire'ą. Zabicie kapitana Fracassa jest sztuką przerastającą miarę mego talentu, przyznaję to z całą pokorą. Od pchnięcia, które mu zadałem, można było dotychczas zasłonić się jedynym, najgorszym sposobem, nadstawiając ciało. Kto tego spróbował, zyskiwał zwykle w kaftanie jednę więcej dziurkę do guzika, przez którą wymykała się dusza. W dodatku kapitan, jak wszyscy waleczni, był wspaniałomyślnym; trzymał mnie na ostrzu szpady, rozsierdzonego i osłupiałego przygodą, mógł mnie nadziać jak figojadkę prostując tylko rękę — nie zrobił tego, co jest bardzo delikatnie ze strony szlachcica napadniętego na środku Nowego Mostu. Winienem mu życie, a jakkolwiek dla mnie marna to rzecz, przecież czuję się związanym wdzięcznością i nic już przeciw niemu nie przedsięwezmę, bo jest dla mnie świętym. Zresztą, gdybym nawet mógł, miałbym nawet skrupuł uszkodzić albo zupełnie zniszczyć doskonałego szermierza, tembardziej, że coraz o takich trudniej w tych czasach pospolitych fanfaronów, którzy szpadę trzymają jak kij od miotły. Dlatego przychodzę uprzedzić waszę wysokość, żeby już nie liczył na mnie. Mogłem może zatrzymać pieniądze jako wynagrodzenie za niebezpieczeństwo, na jakie się narażałem, ale sumienie moje nie pozwala na to.

— Zabierz to do wszystkich djabłów jak najprędzej — rzekł Vallombreuse tonem niedopuszczającym odpowiedzi — albo każę cię z twojemi pieniądzmi wyrzucić przez zamknięte okno. Nie spotkałem jeszcze łotra tak skrupulatnego. Ty Merindolu nie zdobyłbyś się na tak piękny postępek, zasługujący na wydrukowanie we wzorach dla młodzieży.

Widząc, że zbir waha się, książę dodał:

— Daruję ci te pieniądze, przepij je za moje zdrowie.

— Wypełnię to ściśle, mości książę; sądzę jednak, że wasza wysokość nie rozgniewa się, jeżeli kilka przegram.

Przy tych słowach Lampourde postąpił kilka kroków ku stołowi, wyciągnął kościstą rękę, pochwycił kiesę ze zręcznością kuglarza i utopił ją w głębokościach kieszeni, gdzie wpadając uderzyła z metalicznym dźwiękiem o kubek od kości i talję kart. Po łatwości, z jaką to wykonał, widać było, że do tego gestu bardziej był niż do tamtego przyzwyczajony.

— Cofam się ze sprawy tyczącej Sigognaca— rzekł Lampourde — ale może ją dalej prowadzić, jeżeli taka będzie wola waszej wysokości, mój „alter ego“, kawaler Malartic, który tak jest zręcznym, że można mu powierzyć najniebezpieczniejsze przedsięwzięcie. Jest to zresztą człowiek najbardziej pozbawiony przesądów, jakiego znam. Co do porwania aktorki, która miała zaszczyt zainteresować waszą wysokość, naszkicowałem już rodzaj planu, a Malartic wykona go z właściwem mu, doskonałem wykończeniem szczegółów. O! niejeden autor komedji oklaskiwany w teatrze za układ swoich sztuk, mógłby radzić się Malartica co do subtelności intrygi, co do pomysłów w fortelach i dowcipu w maszynerji. Merindol, który go zna, może zaświadczyć o rzadkich jego przymiotach. Słowem, trudno o lepszy wybór i polecając Malartica, ofiaruję waszej książęcej mości prawdziwy podarunek, ale nie chcę więcej nadużywać jego cierpliwości. Jeżeli mości książe zdecyduje się, niech raczy rozkazać, aby ktokolwiek z jego ludzi nakreślił kredą krzyż na lewym słupie w szynkowni pod „Uwieńczoną rzodkiewką“. Malartic zrozumie i odpowiednio przebrany uda się do pałacu Vallombreuse po ostatnie rozkazy i stosowne warunki.

Ukończywszy tę tryumfalną mowę, imci Jacquemin Lampourde wykonał kapeluszem te same ewolucje, które towarzyszyły pierwszemu jego ukłonowi przy rozpoczęciu rozmowy, nacisnął go na głowę, rondo spuścił na oczy i wyszedł z pokoju mierzonym, majestatycznym krokiem, zadowolniony ze swej wymowy i dobrego znalezienia się w obec tak wielkiego pana.

To szczególne zjawisko, mniej jednak dziwne, w wieku wytwornisiów i opryszków, aniżeli w każdej innej epoce, zabawiło i zajęło księcia de Vallombreuse. Oryginalny charakter Jacqemina Lampourde, uczciwego na swój sposób, podobał mu się; przebaczył nawet, że mu się nie powiodło zabić Sigognaca.

Skoro baron oparł się temu gladjatorowi z profesji, musiał być istotnie niezwyciężonym i wstyd otrzymania od niego rany mniej był dotkliwym dla miłości własnej.

Zresztą, jakkolwiek Vallombreuse był zawziętym, przecież zabicie Sigognaca wydawało mu się nieco ryzykownem, nie z powodu jakiejś czułości lub drażliwości sumienia, ale że nieprzyjaciel jego był szlachcicem; bo książę nie robiłby sobie skrupułu ze sprzątnięcia pół tuzina mieszczuchów, którzyby mu przeszkadzali, a krew takiego motłochu nie więcej dla niego miała wartości od studziennej wody.

Byłby wolał sam załatwić się z rywalem, gdyby nie wyższość Sigognaca w szermierstwie, wyższość, o której pamiętało jeszcze ramię zaledwie zabliźnione i nie pozwalało mu narażać się na niepewne szanse nowego pojedynku lub zbrojnej napaści.

Myśli więc Vallombreusa zwróciły się ku porwaniu Izabelli, uśmiechającemu się więcej ze względu na miłosne nadzieje, któremi karmił swoję wyobraźnię. Nie wątpił, że aktorka rozdzielona z Sigognac'iem i z towarzyszami, obłaskawi się, że stanie się czulszą na wdzięki tak pięknego księcia, za którym szalały damy najwyżej stojące przy królewskim dworze.

Chełpliwość Vallombreusa była niepoprawną, lubo też nikt więcej od księcia nie mógł mieć do niej powodów. — Usprawiedliwiała wszystkie jego pretensje, przechwałki bowiem najbardziej impertynenckie, były istotną prawdą.

To też pomimo doznanego niedawno niepowodzenia przy Izabelli, wydawało się księciu de Vallombreuse niedorzecznem, nielogicznem, niepodobnem, żeby nie był kochanym.

— Niech ją tylko kilka dni potrzymam — mówił do siebie — w ukryciu, z którego nie będzie mogła wymknąć się, a potrafię ją poskromić. — Będę tak wytwornym, namiętnym, przekonywającym, że zdziwi się wkrótce dla czego opierała się tak długo. Będę widział, jak zmięsza się, zblednie, przymknie oczy na mój widok, a kiedy ją ujmę w objęcia, oprze głowę na mojem ramieniu, ukrywając wstyd i trwogę. — Powie mi w pocałunku, że kochała mnie zawsze, a uciekała dla tego tylko, ażeby większy podniecić zapał, że to była jedynie trwoga istoty śmiertelnej, ściganej przez bożka, lub inne w tym rodzaja komplimenta, na które zdobywają się najczystsze nawet kobiety w podobnych chwilach. Ale kiedy już raz będę miał jej duszę i ciało, o! wtedy zemszczę się za dawniejsze grymasy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

cyjne podług właściwej im maniery już od czternastu dni, od kiedy sprawa dokumentów stała się głośna, wiadomość jednak o najnowszym obrocie, jaki ona przybrała, mianowicie o petycji co do zwołania sejmu, wzmocniła i powiększyła znacznie ogólne oburzenie. I obawiać się dzisiaj należy, że oburzenie to przy znanem anarchicznem usposobieniu Kroatów, doprowadzi w końcu do tego, że rząd będzie musiał zaprowadzić znowu stan wyjątkowy. Być może, że byłoby to na rękę panu Starcsevicsowi i towarzyszom jego, interes kraju jednak wymaga, aby publiczny spokój nie był zakłócany niesumiennemi agitacjami.

Korespondencje.

Wiedeń 8 sierpnia.

(X.) Opinie się klarują, więc zapiszmy po kolei:

Ks. Bismark polecił *Nordd. Allg. Ztg.* dać surową naukę szowinistom niemieckim po obu stronach granicy. O ile *nur deutsche* w obrębie Austrji muszą słowa swoje miarkować i tylko dają do myślenia jakie są właściwe ich myśli i intencje, o tyle w Niemczech pozwalają sobie otwarcie i wyraźnie je wypowiadać. Tak więc *Frankfurter Ztg.* czyniąc się ich echem napisała: że jeżeli tak dalej w Austrji pójdzie, to niebawem nie będzie mowy o przymierzu austro-niemieckiem, lecz cała ludność niemiecka w Austrji podniesie żądanie wcielenia niemieckich jej prowincyj do Niemiec. *Nord. Allg. Ztg.* dała więc po swojemu nie już odprawę ale cięgi tym agitatorom w sposób najwięcej dla nich dotkliwy, gdyż jak zapewnia, rząd niemiecki może mieć dla nich tylko pogardę. W samą porę przyszedł ten zimny promień w chwili zjazdu monarchów. Jeżeli krzyki opozycji w Austrji podszywające się pod lud niemiecki są w Berlinie potępione i przymierze obu państw nie tylko nie koliduje z autonomicznym systemem rządzenia w Austrji, lecz nadto wymaga go, wymaga żeby te dwa państwa były odmiennemi państwami; to zdaje się naturalnym jest refleks, także na stosunek do Rosji. Wszak Rosja nie ma ani poddanych, ani współplemieńców w Austrji, którzyby byli uciskani...... Zjazd w Kromieryżu może oznaczać tylko odnośnie do międzynarodowych stosunków, że Rosja się przekonała o konieczności trzymania się pokojowej ligi państw — choćby na teraz — a tem bardziej, gdy Anglja stara się o alianse na kontynencie. I Anglja i Rosja mogą trzymać z pokojową ligą państw, jeżeli mają zamiar załatwić pokojowy spór afgański. Inaczej oba te państwa razem w europejskim związku pokojowym mieścićby się nie mogły. Jeżeli car i p. Giers przyjeżdżają do Kromieryża z pokojem, to intencja pokojowa musi teraz obejmować i Anglję, skoro ona — dopóki Torysi u steru — nawiązuje z Niemcami i z Austrją przyjazne stosunki.

Co się tyczy kwestji jak się opozycja zorganizuje, to karty zostały już odkryte. Dr. Steinwender, jeden z pierwszych agitatorów *nurdeutsch* wyjawił w Villach przed wyborcami co następuje: Klub narodowy niemiecki o 30—40 członkach obok klubu liberalnego o 90 do 100 członkach, nakładałby na swoich członków obowiązki cięższe, którymby na teraz nie podołali. Gdyby zaś klub niemiecki obejmował 80 — 90 członków to zachodzi obawa, że pozostali 40 członków opozycji zostaliby parci i mogliby utonąć w stronnictwie pośredniem (mittelpartei). Tej przyjemności hr. Taaffemu nie możemy uczynić. Zaleca się zatem następne postępowanie: Należy działać w kierunku utrzymania jednego związku opozycji, oraz, żeby wspólny program wszystkich frakcyj opozycji jak najwięcej naszych (nurdeutsch) postulatów objął. W ramach atoli tego związku utworzą posłowie kierunku niemiecko-narodowego i ekonomiczno-reformatorskiego klub niemiecki, jako osobny związek. Tym sposobem będzie opozycja wobec gabinetu zjednoczoną, ale obok tego będzie klub niemiecki hodować zarody przyszłego rozwoju. Osobiste wszelako obcowanie zapobieży zobczeniu wzajemnemu, które mogłoby wywołać niesnaski, a zapewne pozyska uznanie dla niejednej inicjatywy klubu niemieckiego. Zdaje się, że ten proceder istotnie się utrzyma; na jak długo, to inne pytanie. W każdym razie zaczepność klubu niemieckiego będzie powodem drażliwych zajść w Izbie.

Co do organizacji prawicy *Vaterland* w dalszym ciągu swoich uwag ostrzega konserwatystów przed jednostronnością, przed skamieniałością form i doktryn. Z pomocą centralizmu zostało całe państwo zapełnione antichrześciańskiemi, z historją i z naturą państwa i ludów jego niezgodnemi instytucjami. Uwolnienie od tego jarzma może się dziać także tylko na razie drogą centralistycznego ustawodawstwa. Są kraje, które nie mogły jeszcze dojść do konserwatywnej reprezentacji, tak w nich wskutek instytucyj poprzednich rządów grasuje liberalizm i plutokracja. Inne ludności emancypują się dopiero zwolna z kajdan liberalizmu; od ich posłów nie można wymagać, żeby jednym skokiem utonęli w stałych ramach autonomji krajów. Potrzebują oni większej swobody subjektywnego ruchu.

Byłby to atoli błąd, chcieć ich uważać jakoby przeciwników konserwatyzmu... Tylko niechaj należące do siebie części: wielkie, uporządkowane armie klubów z jednej strony, a lekcy eklererzy z drugiej, nie sadzą, że oni jedni są upoważnieni i do zwycięztwa potrzebni, a na innych można ramionami ruszać, albo podejrzywać ich o skłonność do dezercji. *In necessariis unitas, in dubiis libertas, in omnibus caritas.*

Przeciw skrajnościom zaś konserwatywnym trafnie mówi *Politik*: Jest to niegodnem ze strony Lienbachera, że każdy krok w celu zadowolnienia i pojednania ludów chce sobie kazać płacić reakcyjnemi uchwałami. Czesi i Polacy posiadaliby, jako opozycja, także wielki wpływ, tego jednak żaden politycznie dojrzały człowiek nie przyzna, żeby niemiecko-konserwatywny klub Lienbachera miał wywrzeć jaki wpływ na dalszy rozwój rzeczy. Utrzymanie teraźniejszej większości leży zatem więcej w interesie niemieckich konserwatystów, jak Słowian.

W sprawie bankowej, po za którą stoją Węgrzy z szczególnemi (!) swojemi interesami — o czem kiedyś osobno pomówimy; doprowadziła dyskusja do tego, że Czesi zajęli ściślej określone i należyte stanowisko, skoro w *Politik* czytamy: „Nie żądamy nic innego, tylko uwzględnienia ekonomicznych stosunków Czech, o ile to ze strony banku austro-węgierskiego stać się może, a wszak i rząd — jak zapewnia *Fremdenblatt* uważa to za słuszne. Dalszych do nieba szturmujących planów, niechajże nikt naszym kosztem nie wymyśla...

„W Radzie państwa hr. Taaffe przekona się, że czescy posłowie stawiają żądania, przy których muszą obstawać, jeżeli nie mają zawinić przeciw interesom swoich mandantów. Żądania te nie będą jednak tego rodzaju, żeby z niemi jakiekolwiek obowiązki austrjackiego rządu mogły kolidować, albo żeby zagrażały przyjaznemu porozumieniu z Węgrami.“ Na takie stanowisko możemy i my w zupełności się pisać.

MAŁY FELJETON.

Manuskrypt.

Mała Julia Deschamps, prześliczna pierwsza amantka, którą zna cały Paryż, wróciwszy raz do domu, z całą stanowczością przyrzekła sobie dopuścić się głupstwa.

Dyrektor teatru p. Brocheton, człowiek nie tyle surowy, ile niesprawiedliwy, odebrał jej właśnie rolę, na którą cieszyła się oddawna. I komu dał ją? Laurjanie, trzeciorzędnej aktorce bez talentu, bez rutyny, za którą nic nie przemawiało prócz zbytkownych, jaskrawych toalet i tryumfów pięknej kobiety.

Pięknej kobiety! Czyż Julja nie była także piękna, co więcej, czy nie była nawet czarująca? Ale pomimo lat dwudziestu czterech (dwa z nich spędziła w konserwatorjum, a pięć na scenie) pozostała uczciwą dziewczyną i na przyszłość chciała taką pozostać. Roiła zawsze o utworzeniu wyjątku z reguły, chciała żyć tylko dla sztuki i ze sztuki, chciała poślubić mężczyznę, którego pokochałaby, a życie dać dzieciom, których urodzenia nie potrzebowałaby się wstydzić. Zaiste był to sen piękny i szlachetny!

Dzielna istota dokładała wszelkich starań, aby go urzeczywistnić. Hołdy odpierała bezlitośnie, a nietylko Bogu wiadomo, że były one liczne, jak krople wody w morzu. Jeszcze niedawno przysiągł jej hr. Jarow, Rosjanin równie miły jak bogaty, iż ją uwielbia i gotów jest popełnić największe głupstwo, gdyby zechciała dla niego porzucić teatr. Ale ona odmówiła.

Jednakże tym razem było już dla biednej dziewczyny za wiele. Czara goryczy wypełniła się po brzegi. Na ulicy powstrzymywała łzy, gwałtem do oczu się cisnące, ale skoro tylko weszła na schody, nie mogła się dłużej hamować.

— Dosyć mi już tego, dosyć! Będę czyniła tak, jak czynią moje towarzyszki, jeśli w inny sposób niczego nie można dopiąć. Poczciwa dziewczyna! Brzmi to bardzo ładnie. Ale jaka za to wdzięczność? Uczciwość zjednała mi samych wrogów i ciągłe stawia przeszkody. Lauriana! Nie, nie! Tym razem precz z skrupulatnością. Mam już tego dosyć, mam już dosyć!

Dostawszy się na piąte piętro, zadzwoniła gwałtownie i wpadła jak szalona do pomieszkania.

— Spiesz się Justyno... Moje kufry... Za dwie godziny wyjadę.

— Za dwie godziny? A teatr?

— Teatr! Mnie nic już nie obchodzi teatr. Spiesz się. Czy nie słyszałaś mego rozkazu? Zapakuj wszystko; wszystko biorę z sobą.

— Czy panna oszalała, czy chce ze mnie zadrwić?

— Ja? Zobaczysz, czy żartuję!

Otwiera prędko szafy, wyjmuje suknie i bieliznę, co tylko jej wpadnie w ręce. Ona, która tak lubiła ład i porządek, rzuca teraz wszystko na środek pokoju.

— To także, to także! Spiesz się!

Stara gospodyni wzrusza ramiona, ale robi, co jej każe pani.

Z przyległego gabinetu wyciąga dwa stare bufry, które oddawały usługę, ile razy Julja wybierała się na gościnne występy na prowincję.

— Tak. A to masz do zawinięcia rzeczy.

Mówiąc to, rzuciła starej służącej pod nogi stos gazet i manuskryptów teatralnych, służąca mrucząc, poczęła niemi zawijać buciki swej pani i wyścielać dno kufra.

Pod jedynem oknem pokoju stał mały stolik do pisania, Julja usiadła przy nim i spiesznie nakreśliła następujące słowa:

„Kochany hrabio!

„Od sześciu miesięcy przysięgasz pan, że mnie kochasz. Dzisiaj gotowa jestem temu uwierzyć. Czekaj mnie o godzinie ósmej na dworcu lyońskim. Pojedziemy razem, dokąd sam zechcesz. Opuszczam teatr w nadziei, że zechcesz pan pokryć koszta kasy konwencjonalnej. Przyrzekłeś to uczynić. Do rychłego widzenia. 18. Avenue Friedland. *Julja.*“

Ten bilet był dla niej hasłem do odwrotu z walki o sławę i uczciwość. Ten bilet łamał całą jej przyszłość, całą karjerę i w niwecz obracał sny dotychczasowe, a w zamian otwierał przed nią podwoje awanturniczego życia i hańby. Ale cóż jej na tem zależało? Niesprawiedliwość, jakiej doznała, pozbawiła ją zmysłów; była do wszystkiego gotową i pieczętując bilet, przez zaciśnięte zęby szepnęła znowu:

— Mam tego dosyć, mam dosyć!

Bilet wręczyła Justynie.

— Każ to zaraz odnieść przez ekspresa.

Poczciwa kobieta mimowoli z naiwną ciekawością, tak zwykłą u starych sług, przeczytała adres i domyśliła się wszystkiego.

— Moja panienko, moje dziecię! — zawołała przerażona.

— Zrób, co ci każę.

W tej chwili ozwał się dzwonek. Justyna poszła drzwi otworzyć.

— Muszę koniecznie mówić z panną Julją Deschamps — ozwał się głos męzki.

— A jeśli jej nie ma w domu?

— Widziałem przed chwilą, jak wchodziła w bramę tej kamienicy.

— Ależ mój panie...

— Proszę jej wręczyć moję kartę, a jestem pewny, że panna Deschamps mnie przyjmie.

Drzwi zamknęły się przybyszowi przed nosem. Służąca podała swej pani kartę wizytową.

— Pierre Durand? Zdaje się mi, że już gdzieś słyszałam to nazwisko, ale nic mogę sobie przypomnieć gdzie? Powiedz, że mnie nie ma w domu.

W przedpokoju wszczyna się nowa jeszcze więcej ożywiona dyskusja. Julja traci cierpliwość i przystępuje do drzwi.

— Mój panie, to natręctwo jest dla mnie niezrozumiałe. Czego sobie pan życzysz?

Przed nią stoi młody, smukły mężczyzna, ubrany skromnie, ale starannie. Bladą artystyczną twarz jego oświeca dwoje płomiennych oczu.

— Wybacz pani — mówi zakłopotany. — Byłem tu już nieraz, a obecnie...

— Obecnie chcesz pan wtargnąć przemocą, nieprawdaż?

— Na Boga, przebacz mi pani. Mieszkam na drugim końcu Paryża, jestem przez cały dzień zajęty...

— A więc mów pan, czego chcesz odemnie.

— Czy nie popatrzyłaś pani na mój bilet?

— Owszem.

— W takim razie musiałaś sobie mnie przypomnieć, panno Deschamps, a ze mną mój manuskrypt, ową czteroaktową sztukę, którą przed miesiącem wręczyłem hotelowemu portjerowi.

Julja przypomniała sobie nareszcie sprawę Piotra Durand. Otrzymała ten manuskrypt z prośbą o przeczytanie; choć przyrzekła to uczynić w chaosie codziennych trosk i zajęć nie miała czasu przejrzeć go.

— Tak, teraz sobie przypominam! Ale czyż możebne, abym wszystko czytała, co mi nadeszlą? Zresztą, na co mi tego? Na co uczyć się, pracować, marnotrawić życie? Któż to uzna? Kto będzie za to wdzięczny.

Zatopiona w swych myślach, zapomniała, że ma gościa.

— Jak może coś podobnego mówić artystka?

— Artystka? Już nią być przestałam.

— Ponieważ pani mego utworu nie przeczytałaś, czy mogę mieć nadzieję, że uczynisz to zaraz?

— Ja? Bynajmniej! Wcale pan na to nie licz!

— Pozbawiając mnie nadziei, zechciej pani przynajmniej zwrócić mi manuskrypt.

— Manuskrypt? Nie wiem, gdzie się on podział. Zresztą, proszę chwilę zaczekać, poszukam go.

Wprowadziła gościa do pokoju i wskazawszy na panujący w nim nieład, na rozwarte kufry, porozrzucane papiery, rzekła:

— Widzisz pan, wyprowadzam się. Pański manuskrypt musi się tu znajdywać. Jak on wygląda.

Słowa jej padały gorączkowo, ironicznie.

— Jak wygląda? powtórzyła. Czy jest wielki, czy mały, czerwony czy zielony, czy też może niebieski. Mówże pan.

Młody człowiek nieśmiało powiedział:

— Jest on wielkiego formatu i ma niebieską okładkę.

— Niebieska okładka, niebieska okładka!

Szukała wszędzie, ale napróżno. W końcu ujrzała na dnie kufra, w którym Justyna właśnie poczęła pakować, zmięty, nadszarpany, słowem straszliwie wyglądający niebieskawy papier. Służąca użyła go już na zwinięcie. Bez wątpienia był to żądany manuskrypt. Zawstydziła się. Miałaż go oddać w takim stanie? Eh, cóż na tem zależy? Czyż nie zerwała z swą artystyczną przeszłością. Potrzebowałaż teraz kogo oszczędzać?

Podniosła szybko pakiet z dna kufra. Na ziemię wypadła zeń para małych kobiecych bucików. To, w co były zawinięte, było istotnie manuskryptem wielkiego formatu o niebieskawej okładce.

— Czy to *to*? spytała.

Młody człowiek zarumienił się powyżej uszu. Stał nieruchomo, nie biorąc manuskryptu, a w oczach łzy mu zaświeciły. Ale wkótce oprzytomniał. — Gwałtownie chwycił manuskrypt, jakby był skarbem, którego chciano go pozbawić i nie mogąc nad sobą zapanować, rzekł z oburzeniem:

— Tak, panno Deschamps, jest to *to*, co krwią własnego serca napisałem, jest to *to*, co mnie kosztowało tyle bezsennych nocy, jest to *to*, co się zrodziło z mej myśli, co pokochałem, czem żyłem. I na co, mój Boże, na co? Na to, aby dziecię mego natchnienia, mych myśli, mej duszy służyło za owinięcie dla trzewików prostej kuglarki.

Julja z gniewu podskoczyła w górę.

— Tak, panno Deschamps. Prostej kuglarki. Jest to jedyny tytuł godny artystki, która się nie troszczy o sztukę i nie ma szacunku dla pracy zarówno swojej, jak cudzej. Być może, iż mój utwór jest lichy, ale pisząc go, myślałem o stworzeniu roli, której pani nie potrzebowałabyś się powstydzić. Gdybyś pani poczęła ten manuskrypt czytać, wolnoby ci było rzucić go zaraz po pierwszych scenach. Ale w każdym razie powinnaś mi pani była ze względu na twój zawód, na twą przeszłość, na sztukę — oszczędzić takiej hańby.

Julja słuchała blada, jak śmierć słów nielitościwego człowieka. Czuła, iż miał on słuszność i chciała już go przepraszać, ukorzyć się przed nim, ona, która przecież czuła więcej, niż kto inny szacunku dla pracy. Ale gorycz ostatnich godzin zbudziła się znowu w jej duszy i z nerwowym uśmiechem, ramiona skrzyżowawszy na piersi, z oczyma dziwnie błyszczącemi, rzekła;

— Pan jeszcze wierzysz w sztukę? I nie wiesz, że to naiwność, dzieciństwo? — A więc dowiedz się, że dzisiaj sztuka nic nie znaczy, a tylko interes, niesprawiedliwość, protekcja! Moja przeszłość? Mój zawód? Będę dopiero wtedy szczęśliwa, kiedy się go pozbędę, gdyż zawdzięczam mu jedynie gorycz, zwątpienie, odrazę. — O jak gorąco pragnę dnia, w którym wszelka walka ustanie, a ja nie będę niczem.

— Któż nie walczy? — odparł Piotr Durand. Któż nie pozostawia cząstek swego ciała na cierniach, porastających drogę życia? W tem właśnie tkwi życie artysty. Panno Deschamps, spojrzyj na mnie. Walczę od lat dziesięciu. Jestem młody. Mam żonę i małe dziecko, które muszę utrzymać. Pracuję cały dzień na to, aby zarobić rocznie tysiąc franków. Dopiero wieczorem mogę być samym sobą, mogę swobodnie nad tem pracować; ale wtedy przy mdłem świetle lampy moja dusza zrywa się do lotu i wierzę w lepszą przyszłość, w szczęście dwojga istot, jedynych, które tak gorąco kocham, a które śpią w drugim pokoju. Więc widzisz pani, że nie po różach kroczę, a przecież zakrwawionemi stopami śmiało idę naprzód i dopnę celu, bo wierzę w siebie.

Julja wzruszona milczała. Ileż razy ona sama to mówiła. O tak. Powodzenie, codzień już niemal osiągnięte, a jednak codzień znów się nam wyrywające, kiedyś musi jej się poddać i przynieść z sławą artystki, spokojne, zacne życie, słowem: szczęście. O tak, tylko potrzeba wiary i odwagi.

Młody człowiek ukłonił się i rzekł zimno:

— Wybacz pani, zanadto się uniosłem. Wybacz pani i bądź zdrowa.

Nie mogła się już powstrzymać.

Potężny, artystyczny instynkt jej duszy odniósł zwycięztwo.

— Nie, przemówiła, nie pan mnie, jeno ja pana winnam przeprosić. Ma pan słuszność. Dla czego nie przeczytałam pańskiej sztuki? Ale ponieważ to się już stało, zechciej więc pan dopomódz mi do poprawy. Czy nie odmówisz?

Wskazała ręką na fotel.

Pierre Durand począł czytać.

Był to dramat w czterech aktach, pełen niedoświadczenia, ale zarazem tytanicznej potęgi myśli. Czytał bez deklamacyjnych reguł, jednak ze zrozumieniem. Powiedział prawdę: ten utwor krył w sobie całą jego duszę.

Julja, siedząc na kufrze wysłuchała całego utworu, ani razu nie przerwawszy czytania. Była zachwycona.

Kiedy Durand skończył, podała mu swą rączkę.

— Masz pan słuszność, wierząc w siebie. Pańska sztuka jest bardzo piękna. Będę grała główną rolę. Tej nikt mi już nie wydrze.

A kiedy młody mężczyzna, z radości zarumieniony, bąkając wyrazy usprawiedliwienia i wdzięczności, żegnał ją, powiedziała mu:

— Ja to panu jestem zobowiązana, i muszę żywić wdzięczność głębszą, niżli myślić możesz.

Po jego odejściu opanowało Julję dziwne przerażenie.

— A mój list? Czy kazałaś mój list odnieść? spytała Justynę.

Poczciwa kobiecina chwyciła się za fartuszek i w zakłopotaniu spuściła oczy ku ziemi.

— Moja droga panienko — ja myślałam..... mnie się zdawało..., Tak, o to list panienki. Nie miałam serca go odsyłać.

— Dobrze zrobiłaś. Wypróżnij kufry i przyprowadź wszystko znowu do porządku, a potem przyjdź, abym cię uściskała. Justyno — pozostaję w teatrze.

* * *

Z wyjątkiem nazwisk, cała historja jest prawdziwą. Zdarzyła się ona w Paryżu przed niewielu laty. Utwór Duranda został z entuzjazmem przyjęty. Autor słynie dziś nie tylko we Francji.

Julja sen swój urzeczywistniła. Należy ona do najznakomitszych artystek i wyszła za mąż za równie głośnego i równie uczciwego towarzysza, którego kochała od dawna.

Przed kilku dniami Durand — „jej poeta“, jak go zwykła nazywać, — przybył do niej w pewnym interesie. Zastał ją w spokojnej zaciszy domowej, huśtającą na ręku pyzate, rumiane dziecię.

— Czy przypominasz pan sobie — rzekła w ciągu rozmowy — że raz nazwałeś mnie kuglarką?

— Przyznasz pani, iż miałem do tego poniekąd prawo. Łatwo przecie zrozumieć, co się we mnie działo, gdy mój manuskrypt ujrzałem na dnie kufra, użyty na owinięcie bucików.

— Tak, tak! mam go przed oczyma. Niebieska okładka.

— Ale pani byłaś wtedy dziwnie usposobiona, nerwowa, jak nigdy. Co ci brakowało?

— Był to atak gorączki, jedynej w całem mojem życiu, pierwszej, i z pewnością ostatniej.

Mówiąc to, przycisnęła szczęśliwa matka uspione swe dziecię do serca.

Jacques Normand.

KRONIKA.

Arcyksiążę Albrecht, bawił w sobotę z rana w Złoczowie. Tegoż dnia wcale niespodziewanie udał się w podróż powozem do Brodów, odbył przegląd garnizonu i pociągiem pospiesznym wrócił znowu do Lwowa.

Wczoraj o godzinie drugiej odbył się w hotelu Żorża u arcyksięcia Albrechta obiad galowy, na który otrzymali zaproszenie — oprócz wszystkich bawiących we Lwowie jenerałów i wyższych oficerów sztabowych — p. namiestnik Zaleski, arcyb. Morawski, biskup stanisławowski Pełesz, członek Wydziału krajowego p. Oktaw Pietruski, Józef hr. Potocki, prezydent sądu krajowego Liedl, dyrektor poczt i telegrafów Schiffner, prezydent miasta Dąbrowski i radzca policyjny Marynowski.

Po obiedzie odbył się cercle, poczem arcyksiążę zwiedził gmach sejmowy, oprowadzany przez pana Oktawa Pietruskiego.

† **Feliks hrabia Roztworowski** zmarł w sobotę w Górce Narodowej pod Krakowem. Syn Stanisława i Urszuli z hr. Potulickich gospodarował w Królestwie Polskiem, w dobrach dziedzicznych Kozietułach, a przed kilkunastu laty zamieszkał w okolicach Krakowa. Pełny cnót obywatelskich nie cofał się przed żadnym obowiązkiem miłosierdzia i miłości bliźniego. W czasie grasującej przed dziesięciu laty cholery, ś. p. Roztworowski założył w Górce szpitalik i z narażeniem własnego życia zaopatrywał chorych. Był też jednym z głównych założycieli internatu dla uczniów seminarjum nauczycielskiego w Krakowie. Ożeniony primo voto z Marją Popielówną, po jej śmierci wybrał matkę dla osierociałych dzieci w osobie siostry pierwszej małżonki. Zmarły był bratem Joachima hr. Roztworowskiego, ożenionego z Heleną hrabiną Moszyńską i Gabrjela, ożenionego z Lempicką, oraz dwóch siostr.

Inżynier Raciborski, Polak, przedłożył radzie municypalnej Paryża projekt urządzenia sieci tramwajów podziemnych. Sieć ma wynosić 40 kilometrów, a kosztować będzie 6 miljonów franków za kilometr. — Nie wiadomo, czy projekt ten można uważać za wykonalny — wobec tak olbrzymich kosztów.

Państwo Antoniostwo Maleccy bawią od kilku dni w Kołobrzegu w poznańskiem.

Ze sportu. Pierwszy dzień gonitw dodatkowych na polu Chodyńskiem ściągnął znaczną liczbę współzawodników, których większość nie zdołała dotychczas uzyskać żadnej poważnej nagrody.

W biegu trzylatków uczestniczyło sześć koni, w ich liczbie p. Wodzińskiego „Łęczyca“, która u słupa pozostała jednak bez miejsca.

Cztery konie współzawodniczyły w następnej gonitwie; „Gonzalo“ p. Dorożyńskiego przyszedł drugi z nagrodą rs. 160, „Sędzina“ hr. Aug. Potockiego, wbrew oczekiwaniom, trzecia.

Handicap liczył siedm meldunków, w ich liczbie trzy ze stajen polskich, które mianowały: pp. Wotowscy „Kitchen Maid“, p. Dorożyński „Giaura“ i Aug. hr. Potocki „Marabuta.“

„Giaur“, mający wagę „pióra“ 109 f., łatwo mógł zwyciężyć, biorąc nagrodę rs. 416, gdyż „Kitchen Maid“ była obezwładnioną gniotącą wagą 4 pudów i 15 f., wszakże zdążyła być drugą z nagrodą rs. 104.

W pozostałych gonitwach konie polskie udziału nie przyjęły.

Z Uniwersytetu. P. Ignacy Franciszek Dembowski, rodem z Krakowa, otrzymał na wszechnicy Jagiellońskiej stopień doktora praw.

W Wiesbadenie — według informacji jednego z pism warszawskich — grasuje od pewnego czasu tyfus epidemiczny. W ostatnich czasach zdrowotność polepszyła się tam nieco. Wiadomość tę notujemy dla przestrogi wyjeżdżających.

Słota. Po kilku dniach znośniejszego powietrza znowu kapryśna aura zmieniła się na niekorzyść lubowników przyjemności letnich. Tym razem „zaciągnęło się“ na dobre. Deszcz leje od nocy bez przerwy i „nie myśli“ ustać prędzej aż dopełni miary „trzydniówki“. Co będzie więcej, to zaiste nie na benefis kuracjuszów i mieszkańców na willegiaturach, którzy skwaszeni, jak nieprzymierzając sezonowe ogórki, muszą niewiele wdzięczności żywić dla tak bezwzględnej na ich wymagania aury.

Wielkie manewra, które miały się odbyć koło Brodów, z powodu zarazy bydlęcej, jaka tam panuje, a o której pisaliśmy, odbędą się w pobliżu Lwowa.

Wydalania. Komitet miejscowy poznański załatwił dotychczas sprawę 21 wygnańców, których wysłał do Krakowa.

Gołębie pocztowe. Z Gródka nam piszą że w sobotę odbywały się tam próby z gołębiami pocztowemi. Przywieziono z Krakowa 25 sztuk i po kolei, co kwandrans, wypuszczano jednego z listem Listy te są malutkiego formatu, pociągnięte kolodjonem, a pismo na nich jest odfotografowane. Listów tych nie zawiesza się na szyi ptaka, boby ciężały ale się je wkłada w którekolwiek jedno wydrążone piórko w skrzydle. Gołębie wszystkie bez wyjątku wróciły do Krakowa w przeciągu $3^1/_2$ godzin. Przed tygodniem podobne próby odbywano w Przemyślu, zkąd dolatywały do Krakowa w ciągu 3 godzin W końcu tego tygodnia przybędą te gołębie do Lwowa i ztąd odbywać się będą nowe próby. Gołębie te odznaczają się niepospolitą siłą lotu, mają pierś szeroką, dziób krótki a oczy duże.

Strauss wybawcą od śmierci! To szczyt reklamy, którą głoszą pisma angielskie dla maestra koncertującego w chwili obecnej nad Tamizą. Jedno z pism londyńskich opowiada.

Prater w Wiedniu jest nie tylko najwspanialszem miejscem spacerowem Wiedeńczyków, ale także najulubieńszem ustroniem dla samobójców gdyż gęste opodal głównej alei zarośla sprzyjają przewybornie wykonaniu rozpaczliwego kroku. Strzał bez echa - i koniec. Z podobnemi czarnemi zamysłami szedł raz młodzieniec o bladem obliczu zapadłych oczach, chwiejąc się na nogach, odmawiających mu posłuszeństwa, przez główną aleję Prateru. Dokoła snuły się wesołe tłumy szczęśliwego ludu, — było to bowiem wieczorem — używając błogiego wypoczynku po całodziennym pracowitym trudzie. Młodzieniec sięgnął ręką pod surdut, do kieszeni na piersiach — dotknął zimnego żelaza i dreszcz nim wstrząsnął na myśl, że umierać musi tak młodo.

Ale niestety, tak być musiało. Opuszczony przez przyjaciół, bez zarobku i utrzymania, zdradzony przez jedyną ukochaną nad życie, cóż miał począć z sobą. Nic mu nie pozostawało — jak śmierć.

W tem uderzyły go dźwięki muzyki. W poblizkiej kawiarni orkiestra wojskowa przygrywała czarującego walca. Młodzieniec poznał go od razu. Był to znany walec Straussa: „Freuet Euch des Lebens.“ Gorżki ironiczny uśmiech przesunął się po kątach ust młodzieńca, a nieszczęśliwy westchnął. Ha! ciesz się, kto cię cieszyć możesz!... I poszedł dalej: muzyka ścichła. Parę kroków uszedłszy, słyszy nagle znowu wesołą, nader mile ucho łechcącą muzykę w drugiej kawiarni i raz w raz wpadają mu w duszę zaczarowane tony Straussowskiego walca „Mein Lebenslauf ist Lust und Lieb“ i łagodzą ból głęboki. Spojrzał młodzieniec w niebo, a chłodząc rozpalone czoło, wykrzyknął: Błogosławieni, którym los dał rozkosz i miłość! Zakręcił odrazu w bok, czując, że postanowienie w nim łamać się poczyna, rzucił się w krzaki, odrzucił kapelusz i przyłożył lufę do rozpalonej skroni. Jeszcze sekunda, jedno pociśnięcie... gdy w tem otacza go niewidzialny rój aniołów — a u skrzydeł ich powiewa gra przecudowną nutą w tempie walca. „Das Leben ist doch schön“ śpiewa zastęp aniołów młodzieńcowi, według motywu walca Straussowskiego pod tym samym tytułem. Tak! życie przecież jest pięknem, zawoła młodzian, a odrzucając rewolwer daleko od siebie, rusza i wpada do trzeciej kawiarni Prateru w rój wesołego eleganckiego towarzystwa. Strauss ocalił mu życie!...

Zdaje się, że piękniej kłamać chyba nie można!

Szkoła kadetów w Łobzowie. W parku szkoły kadetów w Łobzowie odbędzie się dnia 18. sierpnia b. r. wielki festyn z powodu urodzin N. Pana i na cześć opuszczających zakład kadetów, połączony z koncertem muzyki wojskowej i sztucznemi ogniami.

W Tenczynku odbyło się dnia 6. b. m. poświęcenie kamienia węgielnego pod „Ochronę“ Sióstr Miłosierdzia przez Najprzewielebniejszego księdza biskupa krakowskiego przy udziale tłumów niezmiernych pobożnego ludu. W stronie przyszłej kaplicy zakładu ustawiony był ołtarz polowy pod portykiem bardzo pięknie z zieleni owitym. Na ławkach, otaczających ołtarz dokoła, zajęła miejsca rodzina hr. Potockich, tudzież goście miejscowi i z Krakowa.

Akt fundacyjny odczytał ks. kanonik Krzemiński z Morawicy. Dokument ten opiewający, że zakład fundowany przez pannę Teklę Wężykównę, stanąć ma jako pomnik, poświęcony pamięci kasztelana Franciszka i Felicji z Mieroszewskich Wężykowej, ś. p. rodziców fundatorki i przeznaczony jest na zakład ku niesieniu pomocy, ulgi i oświaty wieśniakom, a na większą chwałę Bożą, podpisany jest przez ks. biskupa, kolatorów miejscowych: hr. Artura Potockiego i hr. Katarzynę Potocką, oraz hr. Augustową Potocką i hrabiankę Annę Potocką, dr. St. Tomkowicza, Fr. Kluczyckiego i ks. Smoczyńskiego.

Po odprawieniu zwykłych ceremonij, wśród uroczystego nastroju powszechnego, przemówił ks. biskup od ołtarza, tłomacząc miejscowej ludności cel zakładu, oraz korzyści, jakie przyniesie w przyszłości.

Wśród dźwięków pieśni „Kto się w opiekę“ powrócili zebrani do miejscowego kościoła, gdzie się odprawiało solenne nabożeństwo. Na koniec, zebrani goście z ks. biskupem na czele podejmowani byli przez miejscowego proboszcza ks. Smoczyńskiego.

Proces Boydella, młodego awanturnika, który — jak donosiliśmy — pisał listy do ministra premjera Gladstona w Londynie, grożące mu śmiercią, w celu wymuszenia znaczniejszej kwoty pieniędzy, odbył się w sobotę w Wiedniu.

Z przeprowadzonej rozprawy widno, że Boydell (młodzieniec 25letni, nadzwyczaj lekkomyślny), przeputawszy w Wiedniu część spadku po ojcu w kwocie około 30.000 zł. w ciągu paru miesięcy, przyciśnięty następnie długami wpadł na myśl wymuszania zasiłków pieniężnych od rozmaitych osób w Anglji. — Oprócz listów do Gladstona, których treść podaliśmy już poprzednio, napisał jeszcze list do niejakiej pani Marji Stutter, tudzież do pani Withaeker, przed któremi oskarżał małżonków ich o złamanie wiary małżeńskiej i groził ogłoszeniem skandalu w razie nieuiszczenia pewnej sumy pieniężnej. Te dwie ostatnie ofiary wybrał zupełnie przypadkowo, biorąc ich nazwiska i adresy z dzienników angielskich, które notują między innemi także każdy fakt urodzin w zamożniejszych domach. Owóż nazwiska te znalazł Boydell w notatkach tego rodzaju, a prokuratorja upatruje w tem chęć wyzyskania stanu tych ofiar, będących jeszcze w słabości, w celu skuteczniejszego wywarcia presji.

I istotnie z zeznań pani Stutter wypływa, że listem Boydella przeraziła się niesłychanie, co zły skutek wywarło na przebieg jej słabości.

Obwiniony tłumaczy się, że działał bez rozwagi w anormalnym stanie umysłu, rozstrojonego życiem lekkiem. Nie mając środków do życia, przyciśnięty długami, miał w pisaniu owych listów ten cel — jak powiada — żeby być uwięzionym i ode-

stanym przymusowo do Anglji. Ciekawem jest, że nie chodził na pocztę po odpowiedzi na te listy, co świadczyłoby więcej o lekkomyślnej chęci wyrządzenia psoty, aniżeli o zamiarze wymuszenia naserjo.

Z odczytanych aktów zasługuje na uwagę list byłego premjera Gladstona, który, poinformowawszy się o przebiegu sprawy, oświadczył, że odstępuje od żądania dalszego ścigania Boydella. — Protokół sędziego śledczego zakończony jest słowami: „Oskarżony jest skruszonym, lekkomyślnym, zdolnym do poprawy.“

Trybunał zasądził go na sześć miesięcy więzienia, zaostrzonego jednorazowym postem co miesiąc, dekretu zaś wydalającego Boydella z granic państwa nie wydał jednak.

Podręcznik dla krawców męskich ma wyjść wkrótce w Warszawie staraniem p. Augusta Ranera, nauczyciela kroju ubiorów męskich w istniejącej tamże szkole rysunkowej dla krawców. — Dzieło to, ułożone w języku polskim przy pomocy podręczników zagranicznych, ma — zdaniem znawców — wielką wartość dla rękodzielników poświęcających się zawodowi krawieckiemu. — Kosztować ono będzie 12 rubli.

Egzamina prawnicze. Z powodu wielkiego natłoku do studjów jurydycznych, wydał minister br. Conrad na podstawie Najwyższego postanowienia cesarskiego rozporządzenia dla wiedeńskiego fakultetu prawniczego, znoszące niektóre dotyczasowe ułatwienia przy egzaminach państwowych. — I tak:

1) Egzamin historyczno-prawniczy można powtórnie zdawać nie wcześniej, jak po upływie roku. Komisja egzaminacyjna wskaże kandydatowi przedmioty, na których wykłady ma uczęszczać podczas tego roku.

2) Studenci, którzy nie złożą pierwszego egzaminu państwowego historyczno-prawniczego przy końcu czwartego półrocza, albo też jeśli zostaną reprobowani, nie mogą pod żadnym warunkiem zapisać się na trzeci rok. Wszelkie postanowienia ministerjalne o prowizorycznych wpisach tracą niniejszem siłę prawa.

3) Egzamina historyczno-prawnicze można składać wyłącznie w terminach lipcowym lub październikowym.

4) Uczniowie, którzy rozpoczynają studja w letniem półroczu, mają być co do przypuszczenia do egzaminów, jak i co do absolwowania studjów, tak uważani, jakby rozpoczęli je dopiero w następnem półroczu zimowem. Tak więc czas trwania studjów prawniczych nie może być krótszy jak pełne cztery lata. Wszelkie poprzednie ułatwienia znosi się; wyjątkowo tylko pozostaje w mocy § 6. rozp. minist. z 1. czerwca 1880. co do uczniów przechodzących z innych wydziałów na wydział prawniczy.

5) Do prawniczego egzaminu państwowego mogą przystępować uczniowie po uzyskaniu absolutorjum.

6) Przy egzaminie historyczno-prawniczym mają fungować obok prezesa trzej komisarze egzaminacyjni; prezes ma prawo egzaminowania równorzędnie z egzaminatorem fachowym.

Postanowienia te wchodzą w życie z początkiem roku szkolnego 1885/86., znosząc zarazem wszelkie poprzednie ułatwienia. — Tylko pierwszy egzamin państwowy w terminie październikowym może się odbyć jeszcze według norm poprzednich.

Zapewne w tym samym duchu wprowadzoną będzie wkrótce reforma na wszystkich uniwersytetach austrjackich.

Zapomniana stacja telegraficzna. Przy kolei transwersalnej istnieje stacja telegraficzna Marcinkowice, która posiada tę właściwość, że może depeszować na wszystkie strony świata, ale odpowiedzi nie odbiera, a odpowiadający telegrafują na Nowy Sącz, poczem depesza idzie *antiquo more* posłańcem do Marcinkowic.

Dzieje się to z tego powodu, że w głównym wykazie stacyj telegraficznych pominięto nieszczęśliwie „Marcinkowice“. — Należałoby ten niedostatek uzupełnić.

Magnat rosyjski, syn zmarłego niedawno we Włoszech Demidowa, księcia San Donato, kończy we Włoszech kurs gimnazjalny według programu szkół rosyjskich, ale u siebie w domu, przy pomocy specjalnych nauczycieli. Obecnie wyjechała do Florencji komisja (z trzech kompetentnych profesorów gimnazjalnych) dla wyegzaminowania młodego Demidowa i ocenienia, czy może już rozpocząć kurs nauk uniwersyteckich.

Księżna wdowa przeznaczyła po 2000 rubli na koszta podróży dla każdego z trzech profesorów, którzy zaraz pojechali, a młody Demidow zapewne przechodzi z nimi w tej chwili „maturę“.

Dobry temat do wyzyskania w jakiej operetce.

Mormoni w Niemczech. Według wykazów statystycznych, zamieszczonych w dzienniku mormońskim *Deutsche Mission*, żyje w Monachjum 44 mormonów. W roku zeszłym przyjęło „chrzest“ 15 osób. W całej Bawarji żyje obecnie 124 mormonów. — Szczególniej silnie reprezentują tę sektę mieszkańcy okolicy Norymbergi i Erlangen.

Przytułki chrześciańskie w Warszawie. Jak się dowiaduje *Słowo* warszawskie, grono osób dobroczynnych zamierza z nastaniem zimy otworzyć w rozmaitych punktach miasta kilka przytułków, zaopatrzyć je w herbatę i odpowiednie gazety.

Przytułki te mają na celu zneutralizowanie ujemnego działania szynkowni na niższą klasę społeczeństwa.

Ogłoszenie. *Bicz*, wyborne humorystyczne pismo krakowskie zamieszcza takie ogłoszenie:

Pragnąc ułatwić na obecny sezon kąpielowy stosunki wzajemne pomiędzy młodzieżą wyborową a osobami mającemi zamiar wydawać córki za mąż, urządzać zabawy, wycieczki itd., kantor niżej podpisanego — mieszczący się w domu, gdzie kawiarnia — rozpoczął z dniem 1. b. m. swe czynności i przyjmuje codziennie zapisy:

1) Na młodzież przyzwoicie ubraną (czarny krawat) jednorazowo 50 ct., na cały sezon 45 ct. od osoby (za każdorazowe użycie);

2) na młodzież *pschutt, vlan, grande tenue* (biały krawat, *chaussé, ganté, frisé)* jednorazowo po 1 zł., a na cały sezon po 75 ct. od osoby.

Uwaga 1. Zapisujący na raz nie mniej jak 10 kawalerów otrzymują jednego gratis.

Uwaga 2. Za drobiazgi uronione w czasie zabawy kantor odpowiedzialności nie przyjmuje.

Stary aranżer.

Na urlopie. Zabawną historję opowiadają sobie w kołach urzędniczych. Treścią jej jest małe nieporozumienie, jakie zaszło między przełożonym, a podwładnym, proszącym o urlop.

Rzecz miała się jak następuje:

Niedawno temu, w jednym z pamiętnych dni upalnych, przy 35° C., a więc w temperaturze, w której wszystko jest do przebaczenia, zjawia się w biurze pana naczelnika urzędnik podwładny i prosi o urlop na 48 godzin.

Naczelnik robi zrazu pewne trudności, wreszcie się zgadza.

Mija owych 48 godzin urlopu a urzędnika nie masz w biurze, mijają drugie dwa dni, a jego ani śladu, i jeszcze dwa dni — naczelnik jest zirytowany. Nadchodzi dzień siódmy, ósmy, naczelnik myśli o wymierzeniu kary. Wreszcie dziewiątego dnia urzędnik się zjawia. Siada przy swoim stole, jak gdyby nigdy nic, z taką swobodą, jak gdyby żaden grzech na nim nie ciężył.

Kiedy pan naczelnik przyszedł, idzie nasz bohater „meldować się“, że powrócił.

Atoli przyjęcie, jakiego doznał, zaprawdę zazdrości godnem nie było. Kto nie jawił się nigdy przed panem naczelnikiem w podobnych okolicznościach, ten ani sobie wyobrazić nie może, jak się taka scena spotkania odgrywa.

Tonem, w którym bystry słuch odczuwa groźną kombinację trzech fatalnych dźwięków: „przeniesienie“, „degradacja“, „oddalenie“, pyta naczelnik pana X. jak mógł przekroczyć urlop łaskawie mu udzielony.

— Jakto? — odpowie urzędnik spokojnie — jażbym się ośmielił przekroczyć urlop?

— Przecież pan żądałeś dwa dni urlopu?

— Za pozwoleniem pana naczelnika, prosiłem o 48 godzin.

— Toż to wszystko jedno...

— Ośmielę się zwrócić uwagę, że jabym sądził inaczej.

— Oho!

— Pracuję dziennie sześć godzin; ośm dni mnie nie było, to czyni razem godzin 48. Na resztę godzin dnia i nocy, kiedy w biurze nie jestem, nie potrzebuję przecie brać żadnego urlopu. Mogę zapewnić pana naczelnika solennie, że o przekroczeniu urlopu nigdy ani śnić bym się nie ośmielił:... Tableau!

Morderstwo. Z Belgradu donoszą, że znany deputowany serbski, Jakowlewics został d. 5. b. m. w Bersiczu (w okręgu rudnika) napadnięty przez opryszków górali bośniackich i czarnogórskich i zamordowany.

Gogątka. — Ty! czytasz co teraz podczas wakacyj?

— Ja nic — w szkole tak odwykłem od książki, że nawet romans mię męczy.

ROZMAITOŚCI.

— Lekarz, drukarz i handlarz nasion. Właśnie teraz toczy się w Paryżu proces nader zabawny. Znany lekarz, pan W., chcąc wydać małe dziełko p. t. „Hygiena w rodzinie, podręcznik dla młodych matek“, udał się do pewnego drukarza, któremu wręczył rękopis, umówiwszy się poprzednio o koszta druku.

Równocześnie u tego samego drukarza oddał pewien handlarz nasion do druku „katalog nasion“, który oprócz spisu różnego rodzaju cebulek zawierał także niektóre praktyczne wskazówki pielęgnowania kwiatów.

Nieszczęście chciało, że chłopcy w drukarni pomieszali oba „dzieła“, które były jednego formatu i jednakiemi były składane czcionkami, tak że szesnaście stronic „hygieny“ wydrukowano w „katalogu nasion“, a szesnaście stronic „katalogu nasion“ wydrukowano w „hygienie“ rzeczonego lekarza.

Omyłki tej nie dostrzeżono przy pospiesznej korekcie, ani też przy broszurowaniu, a nawet sami autorowie swoich utworów w pierwszej chwili nie zauważyli, na jak odmiennych polach erudycji znaleźli się nawzajem. Tak więc obie książki znalazły się w handlu księgarskim.

Naturalnie, że „młode matki“ znalazły w podręczniku wiele rzeczy, które ich w danej chwili wcale nie obchodziły. Ale bardziej jeszcze zadziwili się ogrodnicy, gdy w książce o nasionach znaleźli:

„Cebulkę tę sadzi się w marcu lub kwietniu; aby jednak uzyskać ładny kwiat, potrzeba...“

(Tu się kończyła jedna stronica, a na drugiej czytało się dalej:)

„natychmiast sprowadzić zdrową mamkę i zapewnić się, że odpowiada wszelkim wymogom i warunkom karmicielki. — Pierwszeństwo należy dać brunetkom silnie rozwiniętym, wszelako nie zanadto roztyłym.“

Wielu ogrodników nie mogło się w pierwszej chwili pogodzić z tą nową teorją kultury i zachodzili w głowy; wielu znowu powzięło mniemanie, że pan handlarz nasion jest dowcipnisiem nie lada i zażartował sobie z czytelników. W tym też duchu napisał niejeden do niego list, w którym były wyrażenia dość ostre, jak np. „Czyś pan oszalał?...“

Wkrótce rzecz stała się głośną i doszło do tego, że jeden z radykalnych dzienników utrzymywał, że tylko „zgniła katolicka cywilizacja mogła wprowadzić umysły tych autorów na takie dziwaczne koncepta...“

Koniec końców przyszło do procesu, który wytoczyli drukarzowi lekarz i ogrodnik; pierwszy, żądając 25.000 fr., a drugi (skromniejszy) 15.000 fr. odszkodowania. Proces jest w toku i niebawem dojrzeje do ostatecznej rozprawy.

Część ekonomiczna.

Telegramy zbożowe z dnia 8. sierpnia. Wiedeń; okowita per 10.000 lit., procent 28·50 do 28·75 złr. Budapeszt: Pszenica 100 kilogr. (na wiosnę) 7·45—7·46 złr. rzepak (sierpień-wrzesień). 10·12 do 11·— złr. Berlin: Pszenica żółta (na kwiec.-maj) 159 — m., żyto —·— m., spirytus 43·40, olej rzepakowy —·— m. Paryż: mąki 159 kilogr. 46·— fr.

Widoki eksportu zboża. Żniwa są już w wielu krajach ukończone, a gdzieniegdzie już nawet pozwożono zboża do stodół. Ażeby sobie wyrobić przynajmniej w przybliżeniu należyte pojęcie o tem, jak się ukształtuje nowa kampania zbożowa, trzeba mieć przedewszystkiem na uwadze, że prawie wszystkie kraje europejskie, wyjąwszy Rosję, miały w tym roku pod względem ilościowym i jakościowym żniwa zadowalniające, i że nawet doniesienia z Ameryki opiewają ostatniemi czasy o wiele pomyślniej, niż przedtem. Nadwyżka lub niedobór, o który rezultat poszczególnych krajów różni się od rezultatu średniego, jest dla ogólnego wyniku zarówno obojętny, jak dla międzynarodowego handlu zbożowego, którego kierownictwo i pierwszeństwo prawdopodobnie żadnemu z trzech krajów hiperprodukujących, Ameryki, Rosji i Austro-Węgier, w tym roku wyłącznie nie przypadnie. Przynajmniej na razie wygląda, jak gdyby kwestja zbożowa z powodu zadowalniających żniw w większej części Europy w tym roku nie miała odegrać tak ważnej roli, jak zwykle, a wpływ wszystkich odnośnych wiadomości uwydatnia się na rozmaitych giełdach zbożowych w sposób bardzo ostry, mianowicie zniżeniem cen, które w ostatnich dniach nastąpiło w całej Europie.

Nieco lepiej ma się rzecz z jęczmieniem, którego lepszych gatunków poszukują dla Szwajcarji i południowych Niemiec. Podług najnowszych sprawozdań zebrano w Niemczech najważniejszy produkt tamtejszy: żyto; atoli tak co do ilości, jako też co do jakości okazuje się ono wcale niezadowalniające.

Jest to okoliczność dla handlu zbożowego nadzwyczaj ważna, daje bowiem wskazówkę, którędy wywóz będzie musiał być skierowany. Równie doniosłego znaczenia są stare zapasy zboża, które gdzieniegdzie są jeszcze dość wielkie, a tem samem decydują o wysokości importu.

Kanał panamski. W sferach giełdowych rozszerzyło się było mniemanie, że przedsiębiorstwo budowy kanału panamskiego nie ukończy swych robót na czas oznaczony, że preliminowane koszta budowy są niedostateczne i inne tym podobne wiadomości. które odstraszały spekulantów od zakupna akcyj tego przedsiębiorstwa. Tymczasem na odbytem przed kilkoma dniami w Paryżu walnem zebraniu akcjonarjuszów wykazał Lesseps, że wszystkie rozsiewane wieści są zupełnie fałszywe i że stan rzeczy jest zupełnie dobry. Ponieważ może niektórym z naszych czytelników szczegóły budowy nie są znane, więc przytoczymy je tutaj w krótkości.

1. Kanał ma prowadzić od Panamy nad oceanem atlantyckim do Colon nad oceanem spokojnym i mieć głębokości 9 metrów poniżej średniej wysokości obu oceanów, 2. Szerokość jego u podstawy ma wynosić 22 m. 3. nie ma zawierać żadnych tuneli, lecz być zupełnie otwartym, 4. Koło Panamy zbudowane będą śluzy, dla zabezpieczenia przed silnemi prądami od Atlantyku. 5. W połowie kanału zbudowana będzie stacja lub zwrotnica 5 metrów długa, 6. Koło Ha Gamboa zbudowana będzie olbrzymia grobla dla odprowadzenia wód rzeki Rio Chagres.

Połowa robót jest już skończona i kanał będzie według zapewnienia Lessepsa gotów 1 stycznia 1888.

W kwietniu r. z. pracowało tam osób 17.881, w październiku 20.368.

Wszystkiej ziemi ma się wydobyć 120 miljonów kub. metrów, jednak jakkolwiek komisja techniczna uznała, że liczbę tę można zredukować na 90 lub 95 miljonów, to jednak Lesseps obstaje za cyfrą pierwotną. Przeszło 62½ miljonów ziemi zobowiązali się wydobyć przedsiębiorcy za 219½ miljona franków; resztę wzięły na się dwa inne przedsiębiorstwa za 480 miljonów fr. tak, że ogólne koszta przebicia kanału będą wynosiły 700 miljonów franków, do których należy jeszcze dodać koszta administracji i procenta.

Wiedeń 8 sierpnia.

(Di) Jeden z dzienników niemieckich puścił w świat pogłoskę, iż rząd węgierski zamyśla swoją rentę papierową zastąpić rentą złotą z powodu, iż tamta za mało ma miejsc zbytu. Pogłoska ta była przyczyną znacznego spadku rzeczonej renty, atoli tylko pozornie, rzeczywistym bowiem powodem tej zmiany były obszerne realizacje tego papieru przedsiębrane przez pewną osobistość zostającą w bliskich stosunkach z domem Rothschildów.

Niechętne usposobienie giełdy berlińskiej wpłynęło niekorzystnie na żywą tendencją, jaką targ dzisiejszy okazywał w pierwszej chwili otwarcia głównie z powodu zadowalniających wiadomości politycznych, podanych przez *Morning Post*. Gdy także rynki zachodnie nie zdołały dodać korzystnej zachęty, skończył się targ w usposobieniu nadzwyczaj mdłem po kursach mocno obniżonych we wszystkich papierach z wyjątkiem transportowych, które po stratach dni ostatnich zdołały się nieco podźwignąć. Należą tu przedewszystkiem elbethale, których awans wielce był ułatwiony pomyślnym wykazem kasowym za ostatni tydzień, dalej staatsbahny, tramwaje, akcje towarzystwa parowej żeglugi i różne koleje lokalne.

Zmiany na polu bankowem i przemysłowem są mniejszej wagi. Renty trzymały się w ogólności dobrze; marcowa wykazuje nawet dość wysoki przyrost kursów. Dewizy i waluty podrożały o małą odrobinę.

Na giełdzie towarowej spokój; ubiegły tydzień nie przyniósł żadnej zmiany ważniejszej. Wszystek obrót szedł przeważnie na rachunek konsumcji lokalnej.

Telegramy biura korespondencyjnego.

Innsbruk 10 sierpnia. Wczorajszy dzień był kulminacyjnym punktem uroczystości związku strzeleckiego. Zrana zebrali się strzelcy przy dźwiękach muzyki, na wielkim dziedzińcu koszar wojskowych, gdzie uszykowali się przed cesarskim namiotem, przedstawiając dziwnie piękny obraz z powodu różnorodności strojów. O 9ej przybył Najj. Pan, arcyksiążęta Karol Ludwik, Henryk i Ferdynand. W pobliżu cesarskiego namiotu stał prezydent ministrów, namiestnik, obaj marszałkowie krajowi, generalicja i korpus oficerski.

Proboszcz katedralny celebrował mszę polową, poczem Najj. Pan zbliżywszy się do grup strzeleckich wielu członków odznaczył łaskawą rozmową. Przy dźwiękach hymnu ludowego i okrzykach z tysiąca piersi opuścił Najj. Pan dziedziniec kasarni i wrócił do cesarskiego burgu. W drodze do zamku tłumy ludności urządzały co chwila jakąś owację na cześć Najjaśn. Pana. Tymczasem strzelcy wymaszerowali z dziedzińca i kasarni i przecisnąwszy się przez gromady ludu dotarli do porty tryumfalnej. Najj. Pan i arcyksiążęta przyglądali się z burgu orszakowi strzelców, przeciągającemu po placu uroczystości. Skoro pojedyncze oddziały orszaku, przedstawiającego nader uroczy, ciągle zmieniający się i pełen życia obraz, dochodziły do balkonu burgu, chorążowie pochylali sztandary, a wszyscy wydawali radośne okrzyki na cześć Monarchy, który najłaskawiej ciągle dziękował za te objawy wiernego przywiązania.

Nieustanne okrzyki *Hoch!* jednozgodnie i bez przerwy płynęły z piersi mas w ciągu wspaniałej owacji, która swą naturalnością tem głębsze czyniła wrażenie. Po ukończeniu pochodu zebrali się strzelcy na ucztę w sali specjalnie ku temu urządzonej, gdzie marszałek krajowy Rapp wzniósł wśród grzmiących okrzyków toast za zdrowie Najj. Pana, hr. Wolkenstein, na cześć protektora, arcyks. Karola Ludwika. Dalsze toasty wznoszono na cześć gości, ojczystej monarchji, Austrji, Tyrolu, Innsbruku i t. p. O czwartej popołudniu zjawił się na placu uroczystości Najj. Pan, arcyksiążęta Karol Ludwik i Ferdynand, książe Hohenlohe, prezydent ministrów, namiestnik, i świta cesarska. Najj. Pana oczekiwał tam już arcyks. Henryk. Przywitała Monarchę muzyka hymnem ludowym, a zgromadzeni głośnemi okrzykami radości.

Marszałek krajowy Rapp w mowie, złożył Najj. Panu hołd, dziękując za łaskawe odwiedziny, poczem wzniósł trzykrotny okrzyk na cześć Monarchy, który powtórzyli jednogłośnie strzelcy. Najj. Pan odpowiedział, iż odwiedzinami swemi chciał złożyć austrjackiemu związkowi strzeleckiemu i wszystkim jego członkom dowód swego uznania i zakończył następującemi słowy:

„Należy się to uznanie patrjotycznym zadaniom i dążnościom związku, a stwierdzam także moje osobiste zainteresowanie się rozwojem sztuki strzeleckiej. Hołd przyjmuję z wdzięcznością. Działalność strzelców w rozpoczynającej się pokojowej rywalizacji wyjdzie im na sławę, dla dorastającej młodzieży będzie wzorem do naśladowania, a ojczyznie przyniesie korzyść.“

Następnie Najj. Pan przyjął bukiet z alpejskich kwiatów, zwiedził świątynię podarunków, halę zborną, halę strzelecką, w której ostatniej przypatrywał się przez jakiś czas strzelaniu i wypiwszy z podanego kielicha parę kropel wina, po jednogodzinnym pobycie opuścił plac uroczystości, przy dźwiękach ludowego hymnu i głośnych okrzykach ludności, udając się do burgu. O godzinie 6tej odbył się obiad na 78 osób, o godzinie 8ej *cercle*, poczem nastąpił odjazd Najj. Pana, arcyksiążąt i dygnitarzy. Na dworcu zgromadziły się ogromne masy publiczności, aby Najj. Panu, zanim pociąg ruszył, wyprawić burzliwą owację.

Odręczne pismo cesarskie do namiestnika wyraża najszczerszą radość z powodu licznych, serdecznych dowodów przywiązania i wierności, które okazano mu, jak zawsze w Tyrolu, i tym razem w Insbruku; pismo to poleca namiestnikowi, aby w uroczystości udział biorącym korporacjom i całej ludności wyraził żywe, najgorętsze podziękowanie. Najj Pan udzielił burmistrzowi miasta Insbruku dr. Falkowi orderu żelaznej korony III. klasy.

Marsylja 10 sierpnia. W ostatnich 24 godzinach zmarło 30 osób na cholerę.

Paryż 10 sierpnia. Jules Ferry przywitany został wczoraj na dworcu w Lyonie, gdzie miał dzisiaj mieć wielką mowę, gwizdaniem tłumów. Policja rozpędziła demonstrantów.

Toulon 10 sierpnia. Stan zdrowia ludności zupełnie zadowalniający. Od wczorajszego podejrzanego wypadku śmierci nie umarł nikt na cholerę.

Madryt 10 sierpnia. Wczoraj zachorowało w Hiszpanji 4864 osób na cholerę a umarło 1577.

Telegramy „Przeglądu“

na własnym drucie.

Wiedeń 10 sierpnia. W Gastein była polityka z rozmowy między cesarzami wykluczoną. Obaj cesarze tylko sobie gratulowali, że mogą sprawy polityczne zdać na ministrów i że są pewni, że oni tak polityczne, jak i ekonomiczne interesa potrafią doprowadzić do wzajemnej harmonji. Co do cara, miał cesarz Wilhelm oświadczyć, że jest on o tem przekonany, że cały wpływ osobisty cesarza Rosji dąży do ogólnego pokoju.

Wiedeń 10 sierpnia. Do Kromieryża został odkomenderowany cały pułk piechoty. Park cały obsadzi policja i żandarmerja. Być może, że reporterzy dzienników nie będą wcale dopuszczeni — otrzymywać będą urzędowe komunikaty. Tłumny udział ludności, banderje i t. p., wszystko to będzie wykluczone. Zapewne obaj cesarze spędzą jeden dzień na manewrach wojskowych, jeden na polowaniu. Być może, że krótki wypoczynek wypadnie i w Reichstadzie, dla tego i tam apartamenta przygotowano. Może i obie cesarzowe tam się udadzą na kilka godzin.

Wiedeń 10. sierpnia. Wczoraj odbyło się tu na dworcu kolei państwowej przywitanie francuskich gości, jadących na wystawę do Pesztu. Wice-prezydent wystawy hr. Eugenjusz Zichy i sekretarz Toldy wyjechali na spotkanie Francuzów do Wiednia. Dzienniki wiedeńskie milczą zupełnie o całym akcie przywitania.

Wiedeń 10 sierpnia. *Montagsrevue* donosi: Zbierający się w Brukseli międzynarodowy kongres kolejowy weźmie pod rozwagę jednolity europejski regulamin kolejowy podług wzoru światowego kongresu pocztowego w Lisbonie.

Publ. Blaetter donoszą z zastrzeżeniem o pogłosce, pochodzącej wrzekomo z Berlina, że następca tronu niemieckiego weźmie udział w zjeździe kromieryskim w zastępstwie cesarza Wilhelma.

Cieszyn 10 sierpnia. Odsłonięcie pomnika cesarza Józefa II odbyło się przy udziele niezliczonych tłumów ludności. Wszystkie domy były ozdobione pięknemi flagami, przeważnie widziano czarno-czerwono-złote, niektórzy jednak wystąpili z chorągwiami czarno-białemi. Przewodniczący komitetu pomnikowego Groeschl wygłosił mowę, w której podniósł zasługi cesarza około państwa i niemieckich jego mieszkańców, a kiedy zakończył słowami: „Spojrzyj z góry wielki monarcho na twój niemiecki naród, który z tryumfem otacza twój pomnik!“ i zasłona pokrywajaca posąg spadła, wybuchli obecni radośnemi i przeciągłemi okrzykami. Następnie miał dyrektor Manz mowę uroczystą, w której wskazując prawie wyłącznie na niemiecki sposób myślenia cesarza Józefa II, udowadniał konieczność, aby wszyscy Niemcy i wszystkie żywioły liberalne trzymały się razem w zwartych szeregach. Następnie bardzo ostro polemizował z konserwatywnemi tendencjami i na końcu rzekł te słowa: „Kto będzie silnie stał przy pomniku Józefa, temu nie będzie nigdy powiewała czarna flaga reakcji.“

Budapeszt 10. sierpnia. Bawiący tu uczniowie agronomicznej szkoły w Kraljevo w Serbji dostąpili zaszczytu przedstawienia się arcyksięciu Józefowi, jakoteż ministrowi Tiszy, Schécényi'emu i Bedekoviczowi, którzy wszyscy dla tych młodych serbskich gości wiele sympatji okazywali.

Budapeszt 10. sierpnia. Do *Pesti Naplo* donoszą z Zagrzebia, że tamtejsi niezawiśli wstawili do swego programu żądanie, aby jedna strona banknotów miała napisy węgierskie i kroackie, druga zaś niemieckie i czeskie.

Kromieryż 10. sierpnia. Rada miejska zawotowała 5000 złr. Dzisiaj przybędzie tu marszałek dworu ks. Hohenlohe i namiestnik hrabia Schönborn. Dyrekcje kolei, telegrafów i poczty otrzymały wskazówki, aby dla mających nadejść sił pomocniczych przygotowały pomieszczenie. Na czas zjazdu obsadzi Kromieryż polski pułk piechoty nr. 10 (rekrutowany z powiatów przemyskiego i jarosławskiego); przybędzie on tu wraz z dwiema kapelami w przyszłym tygodniu. Szef korpusu policyjnego wiedeńskiego radzca policji Stehling konferuje z tutejszemi władzami; tutejsze organa bezpieczeństwa mają być wzmocnione ajentami wiedeńskimi w wielkiej liczbie. Ma tu także przybyć pewna liczba tajnych policjantów rosyjskich.

Tryest 10 sierpnia. Urząd gminny miasteczka Rojano wniósł rekurs przeciw poleceniu namiestnictwa, aby w szkole ludowej w Rojano zaprowadzono język niemiecki jako przedmiot obowiązkowy.

Berlin 10 sierpnia. Według informacji tutejszych sfer politycznych, w zjeździe kromieryskim weźmie także udział rosyjski następca tronu. *Tagblatt* pisze, że Tiszę zaproszono na zjazd dla tego, aby drażliwość Węgrów ukoić. Myśl zaproszenia p. Tiszę, wyszła zdaniem tego dziennika, od Bismarka.

Berlin 10. sierpnia. W tutejszych politycznych sferach uważają, że pogłoska puszczona w obieg przez *Republique Française*, iż Anglia zawarła z Chinami traktat zaczepny przeciw Rosji, jest pozbawiona wszelkiej podstawy, jakkolwiek nie da się zaprzeczyć, iż gabinet Salisburego dąży do ułożenia jak najprzyjaźniejszych stosunków z Chinami.

Aleksandrja 10. sierpnia. Pogłoska o śmierci Osmana Digmy okazała się stanowczo fałszywą.

Paryż 10. sierpnia. Do *Temps* donoszą z Madrytu, że według zamknięcia rachunków ministra finansów dochody w roku budżetowym 1884/85 wynosiły w Hiszpanji o 32 mil. franków mniej, niż w roku poprzednim, a o 27 milionów franków mniej, niż preliminowane w budżecie.

Berlin 10. sierpnia. Pogłoskę o udziale Następcy Tronu w zjeździe kromieryskim należy uzupełnić w ten sposób, iż ostateczna decyzja w tej sprawie zapadnie po odwiedzinach hr. Kalnoky'ego u księcia kanclerza w Warcinie.

Madryt 10. sierpnia. W więzieniach w Granadzie i Kartagenie wydarza się bardzo wiele wypadków śmierci. Minister spraw wewnętrznych uda się prawdopodobnie do Saragossy.

Berlin 10. sierpnia. P. Rhangabe, poseł grecki, wyjechał wczoraj do Aten, złożywszy w urzędzie kanclerskim swoje listy wierzytelne. Wyjazd ten jego jest następstwem uchwały greckiej Izby, aby ze względów oszczędności obciąć do połowy pensje wszystkich greckich posłów.

Depesze z Zanzibaru donoszą, że eskadra niemiecka, złożona ze statków: Stosch, Gneisenau, Elisabeth, Prinz Adalbert i Ehrenfels, zarzuciła tam kotwicę w sobotę rano.

Kolonja 10. sierpnia. *Gazeta Kolońska* zaprzecza pogłosce, jakoby ks. Bismark był przychylnie usposobiony dla projektu przywrócenia Ismaiła baszy na tron egipski. Miał on się wyrazić, że jego ta sprawa zgoła nie obchodzi.

Petersburg 10. sierpnia. (>). Nadeszła tu z Berlina wiadomość, że Niemcy zamierzają mianować dla Korei dyplomatycznego agenta. Widzą w tem zamiar rywalizowania z Rosją o wpływy w tym bogatym a zaniedbanym kraju i dla tego są mocno niezadowolnieni.

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:

(Podług zegaru lwowskiego).

Do Krakowa . . .	*10.46	4. 5	—.—	4.50	†2.25
Do Podwołoczysk .	10.27	*5.56	—.—	12.35	†4. 8
„ (z Podzamcza) .	10.56	—.—	*6.07	1.09	—.—
Do Czerniowiec . .	—.—	11.06	*6.20	12.20	—.—
Do Stryja	7.30	—.—	7.15	11.45	—.—

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa . . .	9.27	*5.36	11.33	—.—	†3.58
Z Podwołoczysk .	*10.26	3.05	—.—	3.50	†2.15
(na Podzamcze) .	*10.12	2.28	—.—	3.20	—.—
Z Czerniowiec . .	*10.05	3.35	—.—	3.30	—.—
Ze Stryja	2.30	—.—	8.25	4.35	—.—

Do Krakowa przychodzą:

Ze Lwowa	5.30	9.58	*7.08	2.53	—.—
Z Wiednia . . .	*8.30	9.50	7.26	9.45	—.—
Z Warszawy . . .	*8.30	—.—	—.—	9.45	5.27
Z Prus	*8.30	9.46	—.—	—.—	3.15

Z Krakowa odchodzą:

Do Lwowa . . .	*9.33	11.17	—.—	†8.19	11. 6
Do Wiednia . . .	5.40	*6.55	—.—	9.30	3.00
Do Prus	5.40	*6.55	—.—	7.55	9.30

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne. † Krzyżykiem pociągi kurjerskie. W obwódkach czarnych [ ] są godziny nocne, to jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

Wiedeński kurs urzędowy

dnia 8. Sierpnia. 1885 r.

Renta pap. aust.	82·65	Akcje banku kr.	282·40
„ srebrna „	83·35	Weks. na Lond.	125·40
„ złota „	109·—	Dukaty	5·93
Losy z r. 1860	99·70	Napoleondory	9.93½
Ak. b. aus.-węg.	876·—	Mark. niemiec.	61·50

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 10. Sierpnia 1885

godzina 10 minut 44 przed południem.

Akcje kredyt.	282·25	Anglo-austr.	—·—
Kolej Kar. Lud.	243·20	Kolej połudn.	132·50
Unionsbank	79·25	Napoleondor	9·93½
Rosyjs. bankn	1·23½	Tytoniowe	93.50

Usposobienie: ciche.

godzina 1 minut 45 po południu.

Alpiny	37.—	Węg. akcje kr.	287.40
Anglo-austr.	—.—	Unionsbank	79.25
Kolej Kar. Lud.	243.50	Nordbahn	235.—
Kolej połud.	132.25	Kolej Alföld.	184.50
Kolej państw.	296.60	Kolej lw.-czern.	226.75
Węg. Nordostb.	176.—	Wied. Comunal	123.75
Węg. obl. p. zł.	109·—	Elbetal	159.—
Węg. cis. losy r.	121.—	Länderbank	98.—
Renta węg. 4%	98.67	Bankverein	100.75
Ros. rubel pap.	1·23¾	Losy węgierskie	120.50
Galic. indemn.	102.50	Marki niemiec.	—·—

Usposobienie: spokojne.

Berlin, dnia 8. Sierpnia. 1885

godzina 5 minut 30 po południu.

Rosyjsk. bankn.	200·75	Akcje kredyt.	459·50
Lombardy	216.50	Galicyjskie	98·80
Pożyczka wsch.	59.60	Austr. bank.	162·75

Paryż 8. Sierpnia. Renta 3% 80·80.

PRZEGLĄD z dnia 11. Sierpnia 1885.

L. 36.542.

Ogłoszenie licytacyjne.

Celem wydzierżawienia dochodów mytniczych na drogach krajowych na rok 1886, ewentualnie zaś po koniec roku 1888, przeprowadzone będą we właściwych Wydziałach powiatowych rozprawy licytacyjne. Termina pomienionych rozpraw oznaczą pojedyńcze Wydziały powiatowe, w czasie wszakże pomiędzy 17-tym sierpnia a 15-tym października b. r.

721 1—2

Wykaz stacyj mytniczych wystawionych na licytację w roku 1885.

Nr. porz.	Grupa	Droga krajowa	Powiat	Nazwa stacji	Rodzaj myta	Cena wywołania złr. w. a.	Uwagi
1	I.	Kraków - Chełmek	Krakowski	Przegorzały	drogowe	1911	
2		Kraków - Baran		Bieńczyce	drogowe	2900	
3		Czyżyny - Cło		Mogiła	drogowe	1200	z domkiem
4		Zator - Wadowice - Sucha	Wadowicki	Graboszyce	drogowo-mostowe	1952	
							7963 zł.
5	II.	Zakluczyn - Sącz - Niedzica	Brzeski	Bieśnik (pod Zakluczynem)	drogowo-mostowe	1530	z domkiem
6			Nowo-Sądecki	Gródek	drogowe	303	
7				Zabełcze	drogowe	2049	z domkiem
8				Łącko (Maszkowice)	drogowe	2004	z domkiem
9				Stary Sącz (Biegonice)	drogowo-mostowe	6000	
10				Łękcica (Krościenko)	drogowe	1360	
11		Krościenko - Szczawnica		Szczawnica	mostowe	1083	z domkiem
							14.329 zł.
12	III.	Czorsztyn - Nowy Targ-Zabornia	Nowo-Targski	Dębno	drogowo-mostowe	1350	
13				Nowy Targ (Czarny Dunajec)	mostowe	1653	
14				Nowy Targ (Biały Dunajec)	drogowo-mostowe	2350	
15				Obidowa (Klikuszowa)	drogowe	952	z domkiem
							6.305 zł.
16	IV.	Gorlice - Konieczna	Gorlicki	Konieczna	drogowe	730	
17				Gładyszów	drogowo-mostowe	452	z domkiem
18				Ropica ruska	drogowo-mostowe	1218	z domkiem
19				Siary	drogowo-mostowe	1625	z domkiem
							4.025 zł.
20	V.	Dębice - Nadbrzezie	Ropczycki	Brzeźnica	drogowo-mostowe	2000	
21			Mielecki	Dąbie	drogowo-mostowe	1070	
22				Tuszów (Malinie)	drogowe	1552	z domkiem
23				Annopol	drogowe	536	z domkiem
24			Tarnobrzeski	Miechocin	drogowe	2092	z domkiem
25				Wielowieś	drogowe	1338	
							8.588 zł.
26	VI.	Dynów - Sanok	Brzozowski	Grabownica	drogowe	1299	
27		Przemyśl - Sanok	Sanocki	Olchowce	przewozowe	431	z domkiem
28				Tyrawa wołoska	drogowo-mostowe	261	z domkiem
29				Załuże (Wujskie)	mostowe	369	z domkiem
30			Dobromilski	Bircza	drogowo-mostowe	1691	
							4.051 zł.
31	VII.	Jarosław - Bełzec	Jarosławski	Jarosław	mostowe	8952	
32			Cieszanowski	Bełzec	drogowe	987	
33				Płazów	drogowe	1137	
34				Cieszanów	drogowo-mostowe	1353	
35				Oleszyce	mostowe	1156	
36				Wulka zapałowska	drogowo-mostowe	4418	z domkiem
							18.003 zł.
37	VIII.	Żółkiew - Mosty - Krystynopol	Żółkiewski	Żółkiew	drogowe	4486	
38				Mosty	mostowe	1387	z domkiem
39				Mosty	drogowe	1137	z domkiem
							7.010 zł.
40	IX.	Lwów - Rohatyn	Rohatyński	Zalipie	drogowo-mostowe	357	
41				Podkamień	drogowo-mostowe	881	
42				Demianów	drogowe	1870	z domkiem
							3.108 zł.
43	X.	Sielec - Zaleszczyki	Stanisławowski	Jamnica	drogowo-mostowe	1423	
44				Halicz	drogowo-mostowe	2949	z domkiem
45				Jezupol	drogowo-mostowe	1621	z domkiem
46				Pobereże (Ochaba)	drogowe	396	z domkiem
47			Tłumacki	Miłowanie (Jurkówka)	drogowo-mostowe	680	
							7.069 zł.
48	XI.	Sielec - Zaleszczyki	Tłumacki	Tłumacz	drogowo-mostowe	2051	
49		Horodenka - Załucze	Horodeński	Jasiennów	drogowe	1400	
50			Śniatyński	Stecowa	drogowe	820	
51				Mikulińce	mostowe	7206	z domkiem
							11.477 zł.
52	XII.	Monasterzyska - Czortków	Buczacki	Monasterzyska	drogowo-mostowe	3521	z domkiem
53		Monasterzyska - Czortków Strussów - Buczacz		Buczacz	drogowo-mostowe	8136	z domkiem
							11.657 zł.
54	XIII.	Buczacz - Tłuste	Buczacki	Zaleszczyki małe	drogowo-mostowe	1843	
55			Zaleszczycki	Tłuste	drogowe	582	
							2.425 zł.
56	XIV.	Czortków - Skała	Czortkowski	Dawidkowce	drogowo-mostowe	978	z domkiem
57		Zaleszczyki - Skała	Borszczowski	Białokiernica	mostowe	1762	z domkiem
58				Korolówka	drogowe	1100	z domkiem
59				Iwanków	drogowe	423	z domkiem
60				Borszczów	drogowo-mostowe	832	
61			Zaleszczycki	Bedrykowce	drogowo-mostowe	1272	z domkiem
62				Kasperowce	mostowe	1236	z domkiem
							7.603 zł.
63	XV.	Borszczów - Okopy	Borszczowski	Krzywcze dolne	mostowe	385	
64		Borszczów - Okopy i Iwanie Mosorów		Iwanie puste	drogowe	1610	
65				Kozaczówka	drogowe	180	z domkiem
66		Borszczów - Okopy		Babince	drogowe	110	
67				Perejmy (pod Wołkowicami)	drogowe	586	
68		Iwanie - Mosorów		Ujście biskupie	mostowe	1100	
							3.971 zł.
69	XVI.	Złoczów-Brzeżany i Brzeżany Tarnopol	Brzeżański	Brzeżany	drogowo-mostowe	5461	z domkiem
70		Brzeżany - Tarnopol		Horodyszcze	drogowo-mostowe	981	z domkiem
71				Kozowa	drogowo-mostowe	1941	z domkiem
							8.383 zł.
72	XVII.	Tarnopol - Podwołoczyska	Skałacki	Białokarczma	drogowo-mostowe	300	
73				Podwołoczyska	drogowe	8200	z domkiem
							8.500 zł.
74	XVIII.	Husiatyn - Kopeczyńce	Husiatyński	Husiatyn	drogowe	1518	z domkiem
75				Krogulec	drogowe	402	
76		Smykowce - Suchostaw		Kluwince	drogowe	1368	z domkiem
77				Suchostaw	drogowe	1241	z domkiem
78			Skałacki	Krzywe	drogowe	1041	
79				Panasówka	drogowe	2081	
							7.651 zł.
80	XIX.	Lwów - Stojanów	Lwowski	Podliski małe	drogowe	2920	z domkiem
81			Kamionecki	Chołojów	drogowe	1200	z domkiem
82				Ruda	mostowe	1300	z domkiem
							5.420 zł.
83		Tarnów - Szczucin	Dąbrowski	Bagienica	drogowe	3551	z domkiem
							3.551 zł.
84		Tyśmienica - Kołomyja	Kołomyjski	Puchary	drogowe	702	z domkiem
							702 zł.

Podając powyższe ogłoszenie do publicznej wiadomości, Wydział krajowy oznajmia zarazem, że do dnia 17-go sierpnia b. r. to jest przed terminem wyznaczonym dla licytacyj powiatowych, przyjmować będzie także oferty zbiorowe na całe grupy wykazem objęte. — Do ofert tych dołączyć należy wadjum licytacyjne, które wynosić ma 10% łącznej kwoty wywołania. — Każda oferta ma być należycie opieczętowaną i zawierać oświadczenie, że oferentowi znane są wszystkie warunki licytacyjne i że wszystkim tym warunkom w zupełności się poddaje. Wyjątkowe lub wątpliwej treści zastrzeżenia, uwzględnione nie będą. — Na kopercie oferty, wymieni podający nazwy tych stacyj o których dzierżawę się ubiega. — Otwarcie ofert zbiorowych nastąpi dopiero po nadejściu wyników licytacyjnych z właściwych powiatów, porównanie zaś tychże odbędzie się wobec komisji przez Wydział krajowy wyznaczonej. — Bliższą wiadomość o warunkach licytacyjnych powziąść można w Dep. IV. Wydziału krajowego lub też w kancelarjach Wydziałów powiatowych.

We Lwowie dnia 16 Lipca 1885.

Z Rady Wydziału krajowego Królestwa Galicji i Lodomerji wraz z Wielkiem Księstwem Krakowskiem.

H. Duszyński.

Z drukarni Pillera i Spółki.

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich & Twerdy w Bielsku i w Białej.